



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XVIII SOBOTA, 11/20 listopada 1958 r. NR. 46/47 (854/5)

## CZTERDZIESTOLECIE

ODZYSKANIA

# NIEPODLEGŁOŚCI

16 STRON

W NUMERZE PISZĄ:

Stefan Benedykt  
Tadeusz Bielecki  
Adam Ciołkosz  
Witold Czerwiński  
Adolf Fierla  
Kazimierz Glabisz  
Paweł Hęciak  
Stanisław Klinga  
Tytus Komarnicki  
Stefan Mękowski  
Ryszard Piestrzyński  
Władysław Pobóg-Malinowski  
Zygmunt Podhorski  
Bronisław Socha-Borzestowski  
Michał Sokolnicki  
Zdzisław Stahl  
Wiesław Wohnout  
Paweł Zaremba

Na str. 10 i 11 Dodatek Zarz. Gł. S.P.K. — Stałe działy z wyjątkiem Przeglądu sportowego, który ukazuje się w następnym numerze „Orla Białego” z datą 27 listopada 1958 roku.



IGNACY DASZYŃSKI



ROMAN DMOWSKI



WOJCIECH KORFANTY



WINCENTY WITOS



JÓZEF PIŁSUDESKI I IGNACY PADEREWSKI  
(Otwarcie pierwszego Sejmu 10 lutego 1919)

## OBYWATELE RZECZYPOSPOLITEJ, POLACY W WOLNYM ŚWIECIE!

Tegoroczne Święto Niepodległości jest 40-tą rocznicą historycznego dnia 11 listopada 1918 roku, kiedy na gruzach trzech mocarstw, których siły zdawały się przedtem nie do pokonania, wolny naród polski rozwinął sztandar niepodległej Rzeczypospolitej.

W dniu tej wielkiej rocznicy skierujmy wzrok na owe lata minione, podążmy myślą i sercem za ówczesnymi wydarzeniami, które dla wielu z nas są jeszcze żywym tętnem życia narodu.

Polska ówczesna, od przeszło stu lat znajdująca się w niewoli, wcielona do trzech obcych organizmów państwowych nie miała przed sobą zdawało się żadnej wyraźnej i prostej drogi do odzyskania niepodległości. Tocząca się przez ziemie polskie wielka nawała pierwszej wojny światowej budziła nadzieje i otwierała możliwości, które ocenić mogły w pełni tylko nieliczne przodujące umysły narodu. O niepodległości zdecydował polski duch wolności, zaiste nieśmiertelny, nieugięty i nigdy niewygasły. Pomimo już szeregu pokoleń żyjących w niewoli, Polacy sami zerwali więzy obcej przemocy, gdy tylko nadeszła chwila właściwa. Wskazał ją nieomylny instynkt narodu. Niepodległość wywalczona i obroniona została bohaterstwem żołnierza polskiego, pod wodzą Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, w oparciu o cały naród, zjednoczony w obronie przed sowieckim najeźdźcą.

Mamy za sobą 40-lecie, w którym dwadzieścia lat niepodległości poprzedziło tragiczny okres klęski i niewoli. Krwawa okupacja hitlerowska i w ślad za nią objęcie przez Sowiety bezwzględnej władzy nad Polską — całe to ostatnie dwudziestolecie należeć będzie do najbar-

ziej ponurych kart w historii naszego narodu.

Z największym smutkiem i troską patrzymy na stan w jakim się Polska znajduje. Reżym sprawujący władzę w Polsce usiłuje zatruć ducha narodu i wykorzystać odwieczną miłość ojczyzny. Wypowiada walkę ideałom i zasadom chrześcijańskim, prowadząc tę walkę różnymi sposobami i na różnych drogach ale zawsze z tym samym celem: oderwania narodu polskiego od jego tysiącletniego dziedzictwa wiary chrześcijańskiej i jego wielowiekowej łączności duchowej z Zachodem.

Pomimo tych systematycznych wysiłków wroga duch naszego narodu jest niezłamany i pozostaje wierny bohaterskiej tradycji naszych dziejów. Polacy patrzą z największą uwagą i dojrzałością polityczną na przemiany i wypadki rozgrywające się na świecie, widząc narastające coraz wyraźniej zmaganie się politycznych sił świata wolnego z nieukrywaną już agresją komunistyczno-sowiecką.

Dzisiaj w dniu 40-jej rocznicy odzyskania niepodległości chylimy czoło przed wszystkimi rodakami, którzy polegli w otwartej walce z wrogiem, którzy zmarli w jawnych i tajnych miejscach kaźni, którzy zginęli z tortur i głodu w obozach niewolniczych. Składamy hołd pamięci wszystkich bojowników wolności, pamiętamy ze czcią o niezliczonych tysiącach najlepszych Polaków i Polek, którzy dotychczas pozostają przy życiu w więzieniach i obozach. Wierzymy, że z ich męczeństwa, z głębokiej wiary i płomiennego ducha miłości ojczyzny powstanie Polska niepodległa.

Władysław Anders  
Tadeusz Bór-Komorowski  
Edward Raczynski

## Z tej ziemi państwo wskrzeszę...

**W**ŚRÓD huku dział i odgłosów powłogi wojennej, która co prawda na jesieni 1918 r. wygasła na zachodzie Europy, lecz trwała na wschodzie, w obliczu wstrząsów rewolucyjnych w Niemczech i groźnego przewrotu w Rosji, wobec zwycięskiej na wschodzie armii niemieckiej i gotowych ruszyć na zachód hord bolszewickich — powstawało w listopadzie 1918 Państwo Polskie.

Powstawało bez pomocy z zewnątrz i nie w wyniku rady czy decyzji międzynarodowej. Te przychodziły później i zazwyczaj po niewczasie. Zjawienie się odrodzonego państwa na mapie Europy w r. 1918 było wynikiem woli narodu, który w uniesieniu patriotycznym, pełen wiary, podejmował historyczne decyzje, nie szczedząc ofiar z krwi i mienia, by odzyskać wolność, zjednoczyć się, pokonać przeogromne trudności i by obronić napastowane zewsząd ziemie polskie. Fundamentem odbudowującej się Rzeczypospolitej była postawa narodu, wszystkich jego warstw, a przede wszystkim mas ludowych, które chciały być niepodległe. Jedynym oparciem dla młodziutkiego państwa był mur dla młodzieży polskiej, zgłaszającej się samorzutnie pod sztandary i zapelniającej szeregi Armii Polskiej, powstającej jak Feniks z popiołów pod naczelnym dowództwem Józefa Piłsudskiego.

Od listopada, a raczej od października 1918 datują się dni pełne chwały narodowej, dni, które zapisane są złotymi zgłoskami w historii Polski.

Sen - marzenie wieszczów i poetów, idea — wielkich myślicieli, koncepcja polityczna — naszych mężów stanu — stawały się rzeczywistością. Ofiary zstawały żołnierzy od insurekcji kościuszkowskiej począwszy, poprzez Legiony Dąbrowskiego i powstania, prześladowania, by wymienić tylko zesłanych na Sybir, lub dzieci katanowane w szkołach pruskich w Poznaniu, nieustanne przeciwstawianie się rusyfikacji i germanizacji, wierne wysiłki wielkich emigracji politycznych i zarobkowych, zwłaszcza w Ameryce, doczekały się wreszcie nagrody. Polska zmartwychwstała!

Był to fakt o wielkim znaczeniu międzynarodowym, — najważniejszy

(Wypisański: „Wyzwolenie“)

wynik pierwszej wojny światowej. Rozbiory Polski w XVIII w. zburzyły równowagę europejską, dały bowiem podstawę do rozrostu w Europie dwóch imperializmów: rosyjskiego i prusko-niemieckiego, które zagroziły w końcu całemu kontynentowi, a nawet Ameryce. Wszystkie niemal wojny europejskie i wojny światowe XIX i XX w. miały swe źródło w rozbiorach Polski. Odrodzenie Polski w r. 1918 było nie tylko aktem sprawiedliwości dziejowej, ale również nawrotem do równowagi europejskiej, realną próbą odebrania podstaw zaborczym imperializmom, które doprowadziły Europę do upadku.

Wskreszenie państwa polskiego mogło nastąpić oczywiście w warunkach załamania się imperializmów: pruskiego i rosyjskiego. Warunki te stwarzała częściowo klęska niemiecka na Zachodzie w r. 1918. Nie rozwiązywała ona jednak sama przez się zagadnienia polskiego. Przed Polską wyrastała nowa forma imperializmu na Wschodzie — komunizm.

Co prawda, z chwilą przystąpienia do pierwszej wojny światowej Stanów Zjednoczonych cele pokojowe koalicji zachodniej stały się bardziej otwarte, bardziej śmiałe, mniej bojaźliwe w stosunku do uwikłanej w wichurę rewolucyjną Rosji. Działał wówczas w Ameryce Ignacy Paderewski. Wyczuł on intuicyjnie przemożną rolę Ameryki na konferencji pokojowej oraz w ogóle w przyszłej polityce światowej i starał się rzucić podstawy pod współpracę polityczną polsko-amerykańską. 8 stycznia 1918 wielki prezydent Wilson, po poprzednich już oświadczeniach w orędziu do Kongresu przedstawił 14 punktów warunków pokojowych. Punkt 13 dotyczył niepodległej Polski, złożonej ze wszystkich ziem polskich, mającej zapewniony dostęp do morza i której „polityczna i gospodarcza niepodległość oraz nienaruszalność terytorialna będą gwarantowane przez międzynarodowy statut”.

Anglia, Francja i Włochy wydały najbardziej wiążącą deklarację, idącą w podobnym kierunku, dopiero 3 czerwca 1918. dzięki usilnym za-

biegom Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu pod przewodnictwem Romana Dmowskiego.

W źródłowej książce „Rebirth of the Polish Republic” dr. Tytus Komarnicki przedstawił znakomicie jak do tych ważnych (bo dających podstawę do dalszego działania) deklaracji doszło i jakie były losy realizacji rzuconych przez aliantów zasad. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie jednoczesna, a zazwyczaj wyprzedzająca postanowienia sprzymierzonych energiczna i solidarna akcja narodu polskiego i jego przywódców, uroczyste deklaracje, wydane w sprawie Polski przez sprzymierzonych w czasie wojny, pozostałyby w dużej mierze na papierze.

Dość powiedzieć, że warunki rozejmu przedstawione Niemcom do przyjęcia i podpisane przez nich po uzyskaniu pewnych ulg w dniu 11 listopada 1918 nie zawierały ani słowa o Polsce.

Znamienne to pominięcie było następstwem braku wyraźnego i jednolitego programu aliantów w sprawie Europy środkowej, obawy zaangażowania się militarnego na tym terenie i niedoceniań roli Polski, która przecież półtora roku później odniosła wielkie zwycięstwo nad Rosją sowiecką, ratując Europę zachodnią przed pierwszą próbą najazdu armii czerwonej. W listopadzie 1918 pozostawiono jednak los ziem polskich jak gdyby na łasce wojsk niemieckich i bolszewickich.

Zawód i gorzcy Polaków były powszechne. Józef Piłsudski, który wówczas znajdował się uwięziony w Magdeburgu, mówił potem w Poznaniu w r. 1921, jakie przeżywał niepokoję, gdy w alianckich warunkach rozejmowych nie przeczytał słowa: Polska. Roman Dmowski, który w tym czasie przebywał w Waszyngtonie, był również do żywego zaniepokojony. W książce „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa” stwierdzał, że natychmiast udał się do sekretarza stanu Lansinga, z żądaniem wprowadzenia do umowy rozejmowej artykułu postanawiającego, że ewakuacja wojsk niemieckich na wschodzie nastąpi dopiero wówczas, gdy to posta-

(Dokończenie na str. 16)

ZDZISŁAW STAHL

# RZECZPOSPOLITA POLSKA I „POLSKA LUDOWA“

**Z** OKAZJI Święta Niepodległości i zarazem czterdziestej rocznicy jej odzyskania warto, jak wydaje się, wśród wielu rozważań zestawiać także odbudowane w roku 1918 państwo nasze, niepodległą Rzeczpospolitą Polską z dzisiejszą „Polską Rzeczpospolitą Ludową“, która swoje święto obchodzi w dniu 22 lipca.

Każde z tych świąt, przy podobieństwie nazw, słów i określeń posiada tak różną wymowę faktów, które są za pośrednictwem obu rocznic upamiętniane, że trzeba abyśmy sobie je przypomnieli i uświadomili. Trzeba zwłaszcza, aby uświadomili to sobie ci nasi rodacy, którzy zatracają poczucie różnicy pomiędzy Rzeczpospolitą Polską, jako państwem narodu polskiego, niepodległym i suwerennym, a dzisiejszą „Polską Ludową“, narzuconą narodowi przez obcą siłę, według obcych wzorów. Niechaj spróbują oni wywołać z pamięci najważniejsze przynajmniej historyczne wypadki, związane z obu rocznicami.

Święto Niepodległości, dzień 11 listopada symbolizuje radosny, triumfalny proces wyzwolenia się narodu spod władzy obcej i budowania własnej. Proces wypędzania okupacyjnych armii z ziem polskich i tworzenie zrębów własnej organizacji państwowej, opartej o własne, wychodzące z mroków podziemia lub niewoli i więzień albo z szeregów obcych wojsk, narodowe siły zbrojne. Objęcie tego dnia stanowiska Naczelnika Państwa przez Józefa Piłsudskiego, wodza niepodległościowych organizacji, więźnia kiedyś rosyjskiego a ostatnio przybývającego do Warszawy bezpośrednio z więzienia niemieckiego w Magdeburgu, koronuje ten proces wyzwolenia się najlepszych sił narodowych z obcej przemocy i stawiania przez nie u steru Rzeczypospolitej.

Dzień 22 lipca, święcony przez „Polską Ludową“, jest rocznicą manifestu wydanego w Lublinie w 1944 r. przez Bierutowski komitet, który jakby na urągawisko przyjął nazwę „Komitetu Wyzwolenia Narodowego“. Był to w rzeczywistości Komitet, złożony z agentów wrogiemu Polsce imperializmowi sowieckiemu, a oparty o obce i wrogie jego siły zbrojne. Był to Komitet ze starym bolszewikiem, zdradca sprawy niepodległości Polski Bierutem na czele, który narodowi polskiemu niósł nie wyzwolenie, lecz niewolę i potworny komunistyczny terror. Komitet, za którym stała sowiecka przemoc zbrojna i sowiecka policja polityczna, osławiona NKWD ze swoją posłuszną filią w postaci Bezpieki. Komitet, który otrzymał jako zdradzieckie zadanie osłaniać tragiczny fakt przechodzenia narodu polskiego spod okupacji niemieckiej nie na wolność, lecz pod nową okupację — Rosji.

Święto 22 lipca symbolizuje w ten sposób nie wyzwolenie się, lecz nową niewolę najlepszych sił narodowych. Symbolizuje wabienie w zdradzieckie zasadzki oddziałów Armii Krajowej, które współdziałały początkowo z armią sowiecką w zbrojnej walce i wypędzaniu Niemców. Symbolizuje gigantyczną zdradę, która utworzyła drogę tragedii Warszawy oraz likwidację przez NKWD z Serowem-Iwanowem na czele przywódców Polski Podziemnej. Musieli oni być przez wroga usunięci, aby zostawić wolne miejsce jego własnemu agentom z Bierutem, Bernanem, Radkiewiczem czy Gomułką na czele. Symbolizuje wreszcie, jako operację wstępną do narzucenia ustroju komunistycznego, nową falę aresztowań i deportacji na wschód kierowniczych żywiołów, politycznych i wojskowych narodu oraz najlepszych żołnierzy Armii Krajowej, których — zamiast nagrody zwycięstwa i wolności w niepodległym państwie — spotykała śmierć albo niewola z rąk drugiego zaborcy.

Tej zdradzie i zbrodni ludzie Komitetu Lubelskiego z Bierutem na czele dali judaszową osłonę rzekomo narodowej politycznej opłaty i te właśnie haniebne fakty zostały upamiętnione w święcie z dnia 22 lipca. Fundamenty „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej“ zostały położone — na trupach i niewoli, banicji i zesłaniu najlepszych synów ludu polskiego — przez komunistycznych agentów odwiecznego, moskiewskiego wroga Polski.

Po roku 1918, na własnych narodowych fundamentach czołowi przedstawiciele narodu, którzy doprowadzili go do niepodległości, rozpoczęli budowę Rzeczypospolitej Polskiej, zgodnie z własnymi ideami i według wzorów, dobrowolnie obranych. A kiedy następnie po kilku latach doświadczeń doszło do zmiany ustroju i nowej konstytucji, stało się to również w wyniku działania oraz decyzji własnych tylko, wewnętrżnych sił narodu i bez obcej interwencji.

Tak samo własną samodzielną, zgodną z narodowymi tradycjami i skłonnościami polskiej cywilizacji była polityka zagraniczna Rzeczypospolitej, jej przymierzanie i związki międzynarodowe, czyniące z niej państwo zachodniego świata chrześcijańskiego. Zgodnie z historią i wiarą narodu zapewniona też została w Rzeczypospolitej pozycja Kościoła Katolickiego, której dano podstawę w Konkordacie, zawartym ze Stoli-

cą Apostolską. W duchu wolnościowych tradycji dawnej Rzeczypospolitej zagwarantowano też w naszym odbudowanym państwie religijne wolności wszystkim innym wyznaniom oraz narodowości obywateli polskich.

Wzręcz przeciwnie i wbrew wyznawaniom przez naród ideom oraz wartościom, na narzuconych siłą fundamentach zbudowali komuniści organizację państwową, której nadali oszukańcze miano „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej“. Zrobili to, zagarnawszy — pod osłoną obcych, sowieckich bagnetów — całą władzę dla komunistycznej partii, uzależnionej od Kremla i w moskiewskiej centrali partyjnej uznając swoje bezapelacyjne zwierzchnictwo. Na sowieckim też wzorze oparli ustrój państwowy, narodowi polskiemu narzuceni. Po przejściowym, pozornym stowarnieniu polskiej konstytucji z marca 1921 roku, po tragicznej „demokratycznej wyborów“, w lipcu 1952 zaprowadzili jawnie ustrój sowiecki, konstytucję niewolniczo wzorowaną na stalinowskiej, rosyjskiej.

Komunistyczna „Polska Ludowa“ umieszczona też została przemocą a na przekór historii i duchowi narodu w europejskim bloku sowieckim, a zarazem odrodzona — wbrew swojej woli i powszechnym upodobaniom wszystkich warstw społeczeństwa — od wolnego

świata zachodniego. Szczególnie dotkliwy i głęboki cios spróbowano zadać narodowi przeciwstawiając się związkom jego Kościoła z Rzymem, zrywając w 1945 r. Konkordat i rozpalać następnie walkę z religią. Walkę tę musiano następnie złożyć i zawiesić, nie rezygnując jednak oczywiście na dalszą metę z wcielenia Polski do świata, którego „trzecim Rzymem“ i stolicą ma być Moskwa. Tak samo nie zmieniły istoty położenia naszego narodu ani rzeczywistych, wrogich dążeń komunistycznych, inne rozluźnienia czy przejściowe ustępstwa do rozumu, które wywołały tyle złudzeń i nadziei w ciągu minionych dwu lat.

Nie zmieniły się też zadania i obowiązki Polaków, którzy niepodległość uważają dalej za swoje dążenie naczelne. Nie dadzą oni sobie wyrwać własnej, przez wieki ukształtowanej duszy, ani wpaść obcej. Nie będą służyli wrogowi, niszczycielskiemu imperializmowi i nie pozwolą odwrócić diametralnie roli Polski, uczynić z niej czołowego fragmentu eurazjatyckiej ofensywy na chrześcijaństwo i cywilizację zachodnią. Nie uwierzą, że sprawa niepodległości Polski i jej powrotu na własną drogę jest przegrana. Ani że — po tysiącleciu narodowej historii — na skutek dziesięcioleci panowania obcej przemocy, powinna być zarzucona.

PAWEŁ HĘCIAK

## POWRÓT ŚLĄSKA DO MACIERZY

„Wszystko na drugiej stronie, wszystko takie jak u nas; taż sama mowa, strój, obyczaj, położenie kraju; wszystko świadczy, że Polska i Śląsk jednym narodem, jedną były Krainą. Mimo przez tyle wieków ciągłych usiłowań Niemców, została mowa polska, szczególnie w polspolstwie taką, jaką była za Piastów“.

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ

**Z**DUMIEWAJĄCE są dzieje Staropolski (by przypomnieć tu nomenklaturę naszych kronikarzy) czyli Śląska. Nawet w ostatnim 40-leciu, tzn. od chwili, gdy ziemia śląska wywalczyła sobie trzema powstaniami powrót do Macierzy, poprzez okres niepodległości czy wreszcie lata po ostatniej wojnie.

Nie jest tu miejsce, by przypominać dzieje tej ziemi od Piastów po 1918 rok. Smutną bowiem prawdą jest, że straciłmy Śląsk wcześniej, bo już w 1335 roku zrzekł się Kazimierz Wielki, „formalnych suwerennych praw króla polskiego do ziem śląskich“, ale prawdą także jest, że chyba żaden z władców polskich nie przestał myśleć — nawet ten sam Kazimierz Wielki — jakby przyglądając z powrotem te ziemie do Polski, jak też prawdą jest, że lud śląski nie zapomniał w swym rzędnym mowie polskiej, pielęgnowanej starannie na nagrobkach śląskich cmentarzy, w kościołach, kancelariach, kanczykach, w koleśkach czy gawędach.

Utrata Śląska musiała być dużym wstrząsem dla ówczesnych pokoleń. Można to wnioskować choćby z zapisu kronikarza Jana Długosza, który pisząc o wypadkach z 1466 roku notuje, że „wprawdzie cieszy się, że „oczy nasze oglądają ziemię ojczystą w jedną całość połączoną (Polska odzyskała właśnie Wschodnie Pomorze). Ale jeszcze szerszym czułym się, gdybyśmy za Śląsk Bożę doczekał się odzyskania i zjednoczenia Śląska z Polską. Z radością schodziłbym do grobu i słodziej by mi się w nim odpoczywało“. Od owego zapisu miało, jeszcze upłynąć ponad 450 lat.

Los Śląska pod rządami pruskimi (od 1748 r.) to osoba w jego dziejach karta. Rozpoczęła się bowiem walka o wytepienie wszelkich śladów polskości na tej przastarej ziemi piastowskiej. A jednak w wieku XIX — Ślązacy — jak gdyby przeczując iż ten wkład dla Polski wyda któregoś dnia piękne owoce — brali żywy udział w Legionach Dąbrowskiego, spiskują przeciw Prusakom a Wrocław był przed powstaniem listopadowym jednym z najwyższych ośrodków życia polskiego, zwłaszcza wśród studujących tam licznie młodzieży akademickiej. Poprzez Śląsk prowadziły szlaki „emisariuszy Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym“ — jak to przypominają autorzy wydanego w Jerolimie w 1945 roku dzieła pt.: „Śląska ojczyzna“. Z tej tęsknicy Śląska do Macierzy rodzi się udział Śląska w przygotowaniach powstańczych w 1846 roku, w Wiosnę Ludów 1848 roku, szerokie kontakty z czołowymi działaczami politycznymi ze Lwowa, Krakowa, Warszawy a przede wszystkim Poznania. Tak oto rodzi się powoli warstwa kierownictwa ludu śląskiego, która szerokim gestem zasięwała z ziemi śląskiej ziarna gorącej agitacji politycznej. Już w drugiej połowie XIX wieku miały wyrosnąć z tego zasiewu złote kłosa, choć właśnie

A siewców było wielu. Byli nimi przede wszystkim Polacy, choć wspomnieć wypada biskupa śląskiego Bogodajna, Niemca, reprezentującego w swojej osobie najszlachetniejszą tradycję katolicką. Bogodajni bowiem założył w Piętarzowicach seminarium nauczycielskie dla polskich nauczycieli, wydał drukiem (i sam opracował) śpiewnik polskich pieśni kościelnych (ukazało się 10 wydań), wydał także zbiór melodii z ponad 700 pieśniami polskimi.

Gdy nadszedł okres „Kulturkampf“ i szaleńczej polityki „Ostmarkenverein“ (założonego w Poznaniu w 1899 roku) czyli Hakaty (od pierwszych liter nazwisk założycieli: Hansemann, Kennemann i Tiedemann), walka z polskością stała się naczelnym zawołaniem polityki niemieckiej.

W poznańskim „Hakata“ walczyła przede wszystkim o ziemię polską, by wydrzeć ją z rąk prawowitych właścicieli i oddać w ręce niemieckie, na Śląsku natomiast — jak to przypomina w swej pracy o „Ostmarkenverein“ Andrzej Deren — usiłowano przede wszystkim germanizować i to drogą specjalnych antypolskich ustaw wyjątkowych, niemieczenia szkół, uciskania robotnika (w miastach i na wsi), zwalczania prasy (w 1911 roku było na G. Śląsku i na Opolszczyźnie kilkadziesiąt polskich pism o łącznym nakładzie 100 tys. egzemplarzy). Walczono z polskimi ludowymi bankami spółdzielczymi i spółkami rolniczymi, przesładowano polskie organizacje młodzieżowe i sportowe.

Na szczęście w tym decydującym dla siebie okresie miał Śląsk swoich siewców słowa polskiego. Złotymi zgłoskami zapisali się w pamięci ludu śląskiego Karol Miarka, kierownik szkoły w Piętarzowicach, w którym polskość obudziła się właśnie pod wpływem biskupa Bogodajna. Miarka, zostawszy redaktorem popularnego i wpływowego „Katolika“, rozpoczął walkę z germanizacją, za co spadło na jego głowę nie mało kar. Pozostanie jego wielką zasługą wciągnięcie i zainteresowanie ludu polskiego sprawami politycznymi. Jest Paweł Stalmach ze Śląska Cieszyńskiego, wydawca „Gwiazdki Cieszyńskiej“, założyciel licznych organizacji polskich (np. „Macierzy Szkolnej“, której przeszedł do śmierci w 1891 roku). Jest także Juliusz Ligoń (1823—1889), zdolny poeta ludowy i wielki społecznik głoszący „ideę samodzielnego ruchu polskiego“. Jest odważny parlamentarzysta ks. Szafranek i wielu innych księży jak: Lax, Bończyk, Damrot, Londzin. Są niezmierne zasłużone w walce o polskości organizacje gospodarcze i kulturalne.

Pod wpływem tego wspaniałego pokolenia działaczy politycznych, gospodarczych czy kulturalnych, lud śląski, odcierany przed wiekami od Macierzy, wracał szeroką falą do polskości, tępienie przez lat 600 przez Niemców. Świadomość narodowa tego ludu, która zresztą nigdy nie zginęła, kazała Ślązakom podjąć walkę o przyłączenie do narodu polskiego, do polskiej Macierzy.

Rola Wojciecha Korfantego w onych latach nie została jeszcze należycie oceniona, choć nie mam wątpliwości, że lud śląski rozumie doskonale, ile zawdzięcza swemu wielkiemu synowi z Siemianowic. I nie tylko lud śląski. W niego zapatrzeni byli także Polacy żyjący na emigracji w Westfalii czy w Berlinie, zwłaszcza w Berlinie. Choć byłem wtedy młodym jeszcze chłopcem,

## Zjazd Katolików polskich w W. Brytanii

Doroczne Zjazdy Katolickie, urządzone przez Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii, od paru lat odbywają się poza Londynem, aby mogli w nich także brać udział rodacy rozsiani na całej wyspie. W ubiegłych latach Zjazdy odbyły się w Birmingham (1956 r.) i w Leeds (1957 r.).

W tym roku dzięki zgodzie i pomocy ks. proboszcza St. Borka oraz gościnności miejscowych parafian Zjazd Katolicki został zwołany do Swindon, w Wiltshire, na sobotę i niedzielę — 22 i 23 listopada br. Miejsce Zjazdu jest stosunkowo młodym ale dobrze zorganizowanym polskim ośrodkiem, który stanowi dogodny teren do nawiazania kontaktów i do wymiany doświadczeń dla katolickich działaczy społecznych.

Zjazd znacznie się w sobotę o godz. 5 po poł., skończy zaś w niedzielę o tej samej porze. Tematem Zjazdu jest: *Rola katolika świeckiego w jego środowisku*. Program Zjazdu przewiduje tylko jeden referat zasadniczy n.t. „Czym jest nowoczesne apostołstwo świeckie, jego aktualność i formy“ w pierwszym dniu obrad, a po nim dyskusję, zebranie towarzyskie uczestników, pokaz filmowy i wieczór benedykcyjny. W drugim dniu obrad będzie się toczyła dyskusja i wymiana informacji na temat: „Stan pracy katolicko-społecznej w naszych środowiskach, jej potrzeby i możliwości na przyszłość“.

Uczestnicy Zjazdu wezmą udział w uroczystym nabożeństwie, które w kościele Holy Rood w Swindon odprawi w niedzielę 23 bm. ks. infułat Br. Michalski. Kazanie n.t. „Odpowiedzialność moralna świeckich za swe środowisko“ wygłosi ks. mgr. K. Krzyżanowski, asystent kościelny IPAK.

Zaproszenie na Zjazd wraz ze szczegółowym jego programem wysłał Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii, 51, Eaton Place, London, S.W.1.

### NA GROBIE PREZ. RACZKIEWICZA

Dnia 9 bm. odbyła się w Newark procesja na Cmentarzu Lotników, gdzie spoczywają sp. Prezydent Raczkiewicz, generał Sikorski, generał Klimecki, płk. dypl. Marecki, kpt. Ponikiewski oraz znajdujący się groby 400 lotników.

W procesji wzięło udział około 1.000 osób z okolicy, w tym 6 księży z miejscowym ks. Kotowskim na czele. Po modłach nad grobami poległych ks. infułat Michalski wygłosił podniosłe przemówienie, następnie składano kolejno wieńce, przy czym gen. Bór-Komorowski złożył w imieniu Rady Trzech wieńce na grobie Prezydenta Raczkiewicza i mjr. Z. Nadratowskiego, w imieniu generała Andersa — na grobie generała Sikorskiego.

W tym samym październiku Dmowski „już jako Prezes Polskiego Komitetu Narodowego — przypomina Jarkiewicz — w czasie swej wizyty w Stanach Zjednoczonych, złożył Prezydentowi Wilsonowi oficjalne memorandum, dotyczące polskich roszczeń terytorialnych: granice sprzed 1772 roku wraz z Prusami Wschodnimi i Górnym Śląskiem...“

Tak przygotowana politycznie ludność Śląska nie mogła, rzecz jasna, przyglądać się biernie wypadkom, które po klęsce Niemiec toczyły się w sąsiedztwie i na jej własnej ziemi. Niemcy, jak gdyby przeczując, że trzeba będzie oddać to, co się kiedyś zagrobiło, wzmogli niesłychanie terror na Śląsku. W tej sytuacji przybywa na Śląsk — w kwietniu 1919 r. — Korfanty, odegrawszy uprzednio doniosłą rolę w powstaniu wielkopolskim. W imię polskiej ludności na Śląsku zgłasza protest przeciwko panowaniu niemieckiemu. Terrorystyczne rządy komisarza państwowego Hörsinga, zwanego „kałem Polaków“ i bojówek przeróżnych organizacji paramilitarnych, wreszcie niepomysłne wieści z Paryża — podniecają coraz bardziej nastroje. Dnia 7 maja 1919 roku w warunkach pokojowych przekazanych Niemcom ustalono, że cały niemal Górny Śląsk i część Śląska Dolnego przyłączone będą do Polski. Dnia 25. 5. 1919 roku alianci zmieniają decyzję postanawiając — co było wielką niespodzianką — iż o przynależności Śląska decyduwać ma plebiscyt. Wbrew radzie Korfantego i kierownictwa politycznego orientującego się, iż w danej chwili przewaga wojskowa jest po stronie niemieckiej, w nocy z 16/17 czerwca 1919 roku wybuchła I powstanie śląskie. Trwało do 24 sierpnia. Z ramienia POW dowodził oddziałami Alfons Zgrzebnicki. Powstanie upada, choć w sumie przynosi pewne ulgi dla ludności. Usunęto z Górnego Śląska zniemawidzony przez ludność „Grenzschutz“, zniesiono sądy doradne a z więzień wypuszczono część aresztowanych.

Gdy Rada Najwyższa w Paryżu postanowiła przeprowadzić na Górnym Śląsku plebiscyt, rząd polski mianuje Korfantego Komisarzem Plebiscytu. Cały teren plebiscytowy podlegał Komisji Międzynarodowej pod przewodnictwem gen. Le Rond, która była odpowiedzialna za prawidłowe przeprowadzenie plebiscytu. Mimo to terror niemiecki trwa. Dnia 17 sierpnia 1920 roku bojówki niemieckie napadają na lokale Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Katowicach i w Bytomiu. W Katowicach mordują lekarza Dr. Mieleckiego w chwili, gdy niosł pomoc rannym a zwoźki wrzucają do rzeki Rawy. Polacy przygotowują do samoobrony. W nocy z 19/20 sierpnia 1920 roku wybuchła II powstanie śląskie. O wolność swej ziemi walczy 19.000 powstańców. W rezultacie tych działań niemiecka „Sicherheitspolizei“ zostaje usunięta z terenu plebiscytowego a jej miejsce zajmuje Policja Plebiscytowa, składająca się w połowie z Polaków w p-owie z Niemców.

(Dokończenie obok)

POWRÓT ŚLĄSKA DO MACIERZY

(Dokończenie ze str. 2)

Plebiscyt odbył się dnia 20 marca 1921 r. Głosowało 1.186.234 osób (w tym 192.408 tzw. „emigrantów”, a więc osób, które urodziły się na Śląsku, lecz obecnie tam nie mieszkają, co zwiększyło szacunkowo liczbę głosów niemieckich). Za przyłączeniem do Polski głosowało 479.414 (40,4%), za pozostaniem w granicach niemieckich 706.820 osób (59,6%).

W odezwie do ludu śląskiego — dnia 3 maja 1921 — Korfanty powiedział m.in.:

„Rodacy! Rząd polski odwołał mnie ze stanowiska Komisarza Plebiscytowego, ponieważ nie zdołałem byłem przekonać do wybuchu w r. 1921 wojny. Nie jestem już Komisarzem Plebiscytowym, ale jestem z krwi i kości Waszej, synem biednego Jędraka Śląskiego, który od lat 20 walczy razem z Wami za prawa i wolność Górnego Śląska. Jako Wasz brat, zawiązywał przez walczących powstańców, strajkujących robotników i w porozumieniu z naszymi partiami, staje na czele naszego ruchu... Tym razem dziesiątki tysięcy samorządnie chwyciły za broń, by wobec całego świata podnieść protest przeciw grożącej nam niemieckiej niewoli. Na dowód, że więcej nie zniesie panowania prusko-niemieckiego, zbrojny lud górnośląski strumieniami przelewa krew, aby nareszcie wywalczyć sobie wolność i połączyć się powielką rozłące z ukochaną Macierzą Polską”.

Najwyższą władzą polityczną powstania był Wydział Wykonawczy z Wojciechem Korfantym na czele oraz Naczelny Dowództwo będące w rękach płk. Macieja Mielżyńskiego (Nowina-Doliwa) z Poznania. Już w pierwszych dniach powstania doszli aż do Odry. Ciężkie walki toczyły się o Górę Św. Anny (zdobyta 8 maja) — straconą 27 maja i o Kędzierzyn (zdobyty 9 maja), ważny węzeł kolejowy — stracony 4 czerwca. Gdy Korfanty zorientował się, że przewaga wojsk niemieckich może być niebezpieczna dla dalszego przebiegu walk, doprowadził do rozejmu w sytuacji o tyle szczęśliwej, że wojska powstańcze znajdowały się na znacznie większym terenie aniżeli Komisja Międzyzsojusznicza chciała oddać Polsce, opierając się na wynikach plebiscytu. W walkach brało udział 30 tys. powstańców. Poległo w obronie swej ziem 1.218 żołnierzy, ciężko rannych było 794.

Dnia 25 czerwca podpisany zostaje układ o zawieszeniu działań wojennych a dnia 20 października 1921 roku Rada Ambasadorów postanawia, iż Polska otrzymuje z obszaru plebiscytowego wynoszące 10.753 km. kw. i ludności ponad 2 miliony — 3.221 km. kw. i 1.125.000 ludności Dnia 20. 6. 1922 roku wraca do Katowic pod dowództwem gen. Szeptyckiego wojsko polskie. Witał je w imieniu ludu śląskiego jego wielki przywódca, Wojciech Korfanty, tymi słowami:

„Pękły nasze kajdany niewoli, nadeszła wielka godzina wyzwolenia. Nie żałujemy dziś trudów poniesionych i nie żałujemy przesładowań przecierpianych, nie żałujemy krwi przelanej w trzech krwawych walkach o nasze wyzwolenie, bo dziś jesteśmy panami swej ziemi, dziś jesteśmy wolnymi obywatelami wolnej Rzeczypospolitej, wskrzeszonej i do nowej świetności powołanej. W tej wielkiej radosnej chwili nie zapominajmy o tych, których dziś już nie ma między nami, o tych wielkich synach Ziemi Górnośląskiej, którzy uczyli nas wierzyć w Polskę, wyznawać jej zasady i cierpieć za nie wytrwale aż do ostatecznego wyzwolenia. Duchy Lompów, Szafrańków, Miarków, Lubieńskich, z wysokich Niebios dziś na nas spoglądają i przeżywają razem z nami tę wielką chwilę dziejową...”.

Losy tego wielkiego syna ziemi śląskiej potoczyły się w wolnej Polsce mniej spokojnymi torami. W latach niepodległości, które przyniosły Wojciechowi Korfantemu wiele gorzkiej osobistej, musiał w 1934 roku opuścić Macierz i swój Śląsk i do roku 1939 szukał schronienia czy to w Czechosłowacji czy to we Francji. Wraca do Polski dnia 29. 4. 1939 i tego samego dnia zostaje aresztowany. Dnia 20 lipca 1939 — już ciężko chory — zwolniony zostaje z aresztu w chwili, gdy nad Polską zbierały się ciemne chmury, i w chwili gdy ten sam wróg, z którym ongiś walczył, któremu tak ciężko walczył przez wiele lat ziemię śląską, by oddać ją z powrotem Polsce — przygotowuje się do uderzenia na Polskę. Dnia 17 sierpnia 1939 umiera w szpitalu św. Józefa w Warszawie.

Wojciech Korfanty nie dożył klęski 1939 roku, ani nie widział — na szczę-

PAWEŁ ZAREMBA

Poznań przed Powstaniem Wielkopolskim

NIE CZĘSTO się zdarza, by wspomnienia powstańcze wiązały się w umyśle Polaka z radością całkowitego powodzenia. Do tych szczęśliwych wyjątków należy Powstanie Wielkopolskie z grudnia 1918 roku. Uwieńczone zostało pięknym sukcesem wojskowym i pozwoliło osiągnąć cele polityczne. Uwolniło Poznańskie spod przemocy zaborców pruskiego w oparciu o własne tylko siły i bez pomocy z zewnątrz. Wytyczyło granice i potrafiło je obronić. Umożliwiło uwolnienie sąsiedniego Pomorza. Wielkopolska powróciła w granice Rzeczypospolitej niosąc ze sobą bezcenny dla młodego i zdemoralizowanego państwa, dar w postaci zmobilizowania wszystkich swych zasobów materialnych i ludzkich i przekazując mu stutysięcną armię wielkopolską, bitną i doskonale zorganizowaną oraz wspaniałą jak na ówczesne warunki wyposażoną. Armia ta przyczyniła się w stopniu niewspółmiernie większym niżby wskazywała jej liczebność do ocalenia Ojczyzny i całej Europy przed zalewem bolszewickim w r. 1920.

Inaczej odbywał się proces wyzwolenia Wielkopolski niż innych dzielnic Polski. Inne było jej położenie w oczach prawa międzynarodowego, inna struktura społeczna i organizacja polityczna. Poznańskie ze wszystkich dzielnic Polski było najbardziej zwarte. Upadek Niemiec był zakończeniem szczęśliwym długich dzieł uporczywej walki prowadzonej sposobami, które wymagały cierpliwości, uporczywości i żelaznej woli w większym znaczeniu stopniu, niż spontanicznego porwywu na jedną, dogodną lub niedogodną chwilę.

11 listopada 1918 roku Niemcy kapitulowali. Tego samego dnia skończyła się ich władza okupacyjna w Warszawie. Armia niemiecka rozpoczęła odwrót z terenów Królestwa Kongresowego i splota z nad linią demarkacyjną na froncie wschodnim. Wraz z nią na ziemie zachodnie Polski wracają Polacy służący w wojsku niemieckim. Napływają oni także z frontu zachodniego, najczęściej jeszcze w oddziałach niemieckich, często jednak na własną rękę, porzucając po drodze zniechęcony mundur.

Nie tylko chęć zobaczenia rodziny i domu dyktuje pociąg żołnierza — Polakom. Czują instynktownie, bez potrzeby propagandy lub agitacji, że ich obecność w Wielkopolsce jest konieczna. Wiedzą, że klęska Niemiec jest zapowiedzią wolności. Ta świadomość łączy się jednak z przekonaniem, że nie wystarczy postawa biernego wyczekiwania na niepewne wyniki wysiłków politycznych w odległych stolicach państw sprzymierzonych. Wiedzą, że walka musi przyspieszyć i zabezpieczyć wolność ich dzielnicy i że tylko ona zabezpieczy jej granice. Ostrożne głosy zwolenników wyczekiwania nie przemawiały żołnierzom do przekonania. Jeśli nawet, w co mało kto z nich wierzył, Niemcy mieliby ustąpić z Poznania i Wielkopolski, to jednak należało być gotowym na każdą ewentualność, należało stworzyć jak najprężniej mocne ramy organizacyjne dla własnej siły zbrojnej, które by proces likwidacji władzy niemieckiej przyspieszyły, stając się jednocześnie strażem ludu i porządku w okresie przejściowym, dopóki odrodzona Rzeczpospolita nie będzie mogła wykonywać pełni funkcji państwowych także na obszarze b. zaboru pruskiego.

Przekonanie to wpływało ze zdrowej oceny sytuacji i z dobrej znajomości Niemców, znajomości z pierwszej ręki. Nie mogła się z nią mierzyć ta wiedza o Niemcach, którą kierowali się politycy państw sprzymierzonych w Paryżu, lub polscy w Warszawie. Ani centralne władze niemieckie, ani przede wszystkim napływająca ludność niemiecka, nie miały zamiaru zrezygnować z Wielkopolski, pomimo deklaracji Wilsona i innych, często zresztą melistycznych i niejasnych zapowiedzi Sprzymierzonych. Niemcy szarpane trudnościami wewnętrznymi, buntami i rozruchami w Berlinie lub w Hamburgu, posiadały przecież dość siły i woli walki na ziemiach zrabowanych. Niemcy wierzyli też, że jeśli postawią świat przed faktami dokonany, jeśli zdolają zdławić w zarodku dążenia wolnościowe społeczeństwa wielkopolskiego to zdobędą poważne

— mundurów hitlerowskich, które załazy Śląsk. Ale nie dożył także chwili, gdy cały Śląsk, znacznie rozleglejszy aniżeli wytyczała to w 1920 tzw. Linia Korfantego, „wrócił do Macierzy, i gdy naród polski objął go ponownie w swe władanie. Wojciech Korfanty miał wielu przeciwników, zajadłych i bezwzględnych przeciwników, ale miał także — jak nikt inny przed nim ani po nim — cały lud śląski za sobą, gdy wywalczył jego wolność. To był największy jego sukces polityczny. W sercach tego ludu pamięć o Wojciechu Korfantym nie zaginie!

Paweł Hęciak

szanse utrzymania całości lub znacznej części zrabowanych ziem.

Należało uprzedzić Niemców w polityce stwarzania faktów dokonanych, w której byli zawsze mistrzami. Wielkopolska przygotowywała się do tego starannie. Przede wszystkim wykorzystując pierwsze oszołomienie Niemców po doznanej klęsce, przygotowywano się do systematycznej likwidacji władzy administracyjnej zaborców. Organy Naczelnej Rady Ludowej miały przejąć urzędy i instytucje, opanować koleje i pocztę. Urzędy w dalszym ciągu podlegały władzom centralnym w Berlinie i ich obsada personalna była niemiecka. Chaos jednak w samych Niemczech, jaki nastąpił po rewolucji 10 listopada, po abdykacji cesarza Wilhelma i po kapitulacji, pozwolił na przeniknięcie Polaków do różnych urzędów i instytucji z zadaniem dozoru ich działalności.

Pomocą w tym względzie były tzw. „Soldatenraty” — Rady Robotniczo-Żołnierskie, które w Poznaniu miały się składać w połowie z Polaków i w połowie z Niemców, lecz które dość szybko w znacznej swej części zostały opanowane przez element polski. Było tak zwłaszcza na obszarze tzw. regencji poznańskiej, jednej z dwóch, na które administracyjnie rozpadła się prowincja zwana od czasów Kongresu Wiedeńskiego, „Wielkim Księstwem Poznańskim”. Na obszarze drugiej regencji, bydgoskiej, położenie było gorsze wskutek większej aktywności i liczebności ludności niemieckiej.

Kompetencje rad robotniczo-żołnierskich nie były wyraźnie określone i zależały w praktyce od energii i obrotności działaczy, którzy w nich zasiadali. Teoretycznie mogły one zakładać weto przeciwko zarządzeniom władz cywilnych i wojskowych, oraz ustanawiać kontrolerów przy peszczonych urzędach, przy wojskowych komendach rejonowych, przy zarządach instytucji państwowych i samorządowych. Poznańska rada robotniczo-żołnierska miała od razu duże sukcesy na tym polu, zdołała bowiem opanować centralne władze prowincji i obsadzić mocno dowództwo V Korpusu. Był to sukces nie lada, dzięki niemu bowiem Niemcy nie mogli przeciwdziałać i skutecznie przeszkodzić gorączkowemu prowadzonej pracy nad przygotowaniem wojskowym dzielnicy wielkopolskiej. Dla tych poczynań rady robotniczo-żołnierskie działały jako tarcza ochronna.

We wszystkich też miejscowościach, gdzie rady opanowane były przez Polaków, prace wojskowe postępowały różno. Tworzono załęki przysyłanych oddziałów wojskowych, które zakładały lub prządkowały ewidencje żołnierzy — Polaków, zarówno tych, którzy się już zdemobilizowali, bądź to formalnie, bądź też „na własną rękę”, jak i tych, którzy pozostawali jeszcze w oddziałach niemieckich. Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej, będąc namiastką przyszłej, polskiej władzy wykonawczej, organizował tzw. Straże Ludowe o zadaniach przede wszystkim milicyjnych i porządkowych. Obok tego, w bezpośrednim oparciu o rady robotniczo-żołnierskie, w wielu miejscowościach powstawały jednostki „Służby Straży i Bezpieczeństwa”, w czym pewną rolę odegrały kontakty z Polską Organizacją Wojskową.

W grudniu 1918 roku, w Poznaniu i w wielu innych miejscowościach działały już porządnie prowadzone biura werbunkowe, gdzie zgłaszali się przybywający z frontów żołnierze — Polacy, otrzymywali przydział do mających powstać jednostek i instrukcje alarmowe. Otrzymywali również skierowania po odbiór broni do zakładanych w mieście magazynów.

Oczywiście cała ta działalność przygotowawcza odbywała się pod znakiem improwizacji. Akcja tworzenia Służby Straży i Bezpieczeństwa oraz oddziałów Straży Ludowej pomyślna była ogólnie, lecz nie była zcentralizowana. Wytyczne polegały raczej na wskazaniu potrzeby wyzucia możliwości i celowości działania dorywczego, niż na szczególnych instrukcjach płynących z góry. Główną rolę odgrywała inicjatywa i energia jednostek. Na czele poszczególnych komórek organizacyjnych stają oficerowie — rezerwiści, częściej podoficerowie. Pamiętać bowiem należy, że w wojsku niemieckim nadanie Polakowi stopnia oficerskiego w rezerwie było na ogół wypadkiem bardzo rzadkim, zwłaszcza, że Polacy o to nie zabiegali.

Gdy porów właściwy nastąpił — w dniu 27 grudnia 1918 roku — pełna mobilizacja się już będzie ukończona. Ona też zapewni zwycięstwo. Przeprowadziła ją społeczność wielkopolska bez oparcia o wielkie nazwiska wodzów i deklaracje polityczne, w cierpliwiej pracy tysięcy bezimiennych żołnierzy, chłopów, kupców, robotników i ziemian, których nazwiska zastanawiają zarówno swą mnogością jak i brakiem osobistych ambicji.

Historia Powstania Wielkopolskiego i wojny jaką Wielkopolska poprowadziła z Niemcami jest już następnym rozdziałem historii.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Niezwykle trudnego zadania dokonali liberalowie angielski, jeśli wierzyć zapewnieniom jednego z ich przywódców. Stwierdził on mianowicie w przemówieniu krytykującym własne stronnictwo:

„Chowamy głowy w piasek w poszukiwaniu kozła ofiarnego”.  
Strusia z doświadczenia wiedzą, że schwawszy głowę w piasek nieposob znaleźć cokolwiek, a co dopiero zwierzę tak sporych jak kozioł rozmiarów...

Po sześciuset latach

Od sześciuset z górą lat nie obierali sobie papieża pięknego imienia Jan. Wybrał je dopiero obecny następca św. Piotra, zrywając w ten sposób z bardziej nowoczesną tradycją imion papieskich: Piusa, Benedykta i Klemensa.  
Duża rozpiętość czasu między obecnym i poprzednim Janem na tronie Piotrowym nie pozwala wysnuć żadnych powiązań symbolicznych. Jan XXI panował od roku 1316 do 1334. Był papieżem „awiniońskim” i odznaczał się ogromnym myśleniem politycznym w bardzo trudnych dla Kościoła czasach. W historii Polski zapisał się w sposób istotnie ważny, chociaż pośredni. Za jego bowiem zgodą Władysław Łokietek koronował się na króla, dokonując tym samym symbolicznego aktu zjednoczenia państwa polskiego po smutnym okresie rozbitcia dzielnicowego.

Już raz w dziejach pojawił się numer „XXIII” przy imieniu Jan. Używał go bezprawnie przez pięć lat, od r. 1410 do 1415, Baltazar Cossa, protegowany króla Władysława neapolitańskiego, a po jego śmierci Frydryka Habsburga, hrabiego Tyrolu. Sobór w Konstancji uznał jego wybór za nieważny, podobnie jak „Benedykta XIII” wybranego przez Aragończyków a popieranego... przez Szkotów. Dobrowolnie ustąpił wówczas Grzegorz XII i kardynałowie dokonali wyboru Marcina V, kładąc tym samym kres t. zw. „wielkiej schizmie”.

Szmary spod cukiernicy

Kawiarnia leczy nudę i nudę tworzy. Zwykle to właściwość każdego lekarstwa: gdy się go nadużyje skutki są opłakane.

Utarło się przekonanie, że w kawiarniach powstaje tak zwana opinia. To znaczy, że w nich ludzie dzielą się spostrzeżeniami, wiadomościami i z głębi rozmyślań wypływająca mądrość. W dodatku czarna i wybielana kawa wzmocnia ponoć dowcip, dzięki czemu kawiarniana informacja uchodzi nie tylko za ważną, lecz także i przede wszystkim za dowcipną.

Nic nie szkodzi, że plotka kawiarniana jest najczęściej zwykłym wymysłem. Natężenie daje nie kawa, po której już pusto w filiżance, po trzech godzinach kawiarnianej ekstazy, lecz cukiernica, przedmiot, który jak kula kryształowa przykłada wzrok wynudzonego byłwca i spod której cichym sładkiem płynie natężenie do zdań zaczynających się od: wiecie Panowie, że...  
I oto po kawiarniach ludzie mówią, że na przykład, powstaje w Londynie jeden, drugi, trzeci i nie wiadomo jeszcze który nowy tygodnik. Ze będzie „zupełnie inny”, wielki, ogromny, i że „za nim stoi”, lub że „redagować go będzie...” Kto stoi za czym i za kim? Kto i co ma redagować? Nie

NĘDZA I UCISK NA WILEŃSZCZYŹNIE

Mimo przechwałek Chruszczowa o postępach rolnictwa sowieckiego Polacy przybywający z okupowanych województw wschodnich zgodnie mówią o strasznej nędzy na wsi, spowodowanej kolektywizacją. Terror polityczny nieco złagodził bezpośrednio po zgonie Stalina (5 marca 1953), ale w ostatnich latach znowu zaczęło się przykręcanie śrub.

Na Wileńszczyźnie nieco lepiej jest w powiatach wcielonych do tzw. Sowieckiej Litwy. Gleba na Litwie właściwiej jest dość żyzna, blisko też do portów i wielkich miast (Ryga, Wilno, Kłajpeda), które muszą być nieco lepiej traktowane przez rząd sowiecki, gdyż nieraz zjawiają się tam cudzoziemcy. Ale i tam sytuacja jest bardzo ciężka.

Ludność zniszczonych przez kolektywizację gmin wilejskich przywykła już do tego, że po chleb jeździ aż do Wilna, które jako „miasto 1-ej kategorii” musiało być zaopatrzane w towary. Na wsi panuje nędza. Oprócz chleba brak mięsa i nabiału, bo stan byłby pod okupacją zmniejszył się katastrofalnie. Co do wynagrodzenia, to do wyjątków należą kolchozy, które dają 3 kilogramy zboża za całodzienną pracę.

W zakładach przemysłowych (np. tartakach, młynach, cegielniach) robotnik zarabia 200—300 rubli miesięcznie, czasem 500 rubli, a nawet więcej, jeśli jest pracownikiem wykwalifikowanym. Ale para butów kosztuje 600 rubli. Odpowiednio drogie, a zwykle niedostępne są też ubrania.

Tu i ówdzie trafia się „kolchoz-milioner”, to znaczy taki, który w swym bilansie rocznym wykazuje ponad 1 milion rubli dochodu, zazwyczaj dzięki uprawie lnu. Ale i taki kolchoz nie wstydzi się dawać robotnikom... 1 kilo zboża za dzień pracy.

Ziemia orna, nie otrzymująca nawozów ani sztucznych ani naturalnych daje oczywiście plony o wiele niższe niż przed wojną. Spustoszenie lasów i rybnych jezior, rozpoczęte już w okresie wojny, pomniejsza jeszcze bardziej możliwości zarobkowania.

Niektórych Polaków ratują paczki przysyłane przez krewnych z zagranicy. Towary w nich zawarte uchodzą za wielki skarb. Ale chodzenie w przystępnych ubraniach jest dość ryzykowne, bo zwraca uwagę, że ktoś otrzymuje pomoc z krajów „kapitalistycznych”.

wiadomo. Kawiarnia o wszystkim mówi i o wszystkim wie, lecz za nic nie bierze odpowiedzialności.

Za to potępia ofiary własnych plotek równie szybko, jak tworzy o nich plotkę. Głowy skupione nad cukiernicą szepczą ze zgroza:

Patrzcie, kto się w piekle smaży,  
To jest Wahnout od pisarzy...

Za co się smaży w piekle Wiesław Wahnout, prezes Związku Pisarzy? Podobno chciał redagować, zamiast prezesować. Oburzenie wzrasta, wybiega z kawiarni na ulicę, wsiada do autobusu i jedzie do następnej kawiarni, gdzie inne głowy nad inną cukiernicą szepczą z przekonaniem:

Nie ma tak twardego knuta,  
Jakiego trzeba na Wahnouta...

Każdemu działaniu odpowiada przeciwdziałanie. Kawiarni jest sporo, w każdej na stołach stoją cukiernice i w każdej cukiernica wpatrują się roduacy. Wpatruje się też zainteresowany i pisze na papierowej serwetce:

Drewna plotka nie doskwiera,  
Choć ma patent od Guenthera...

Ursino

W gęstej zabudowie miejskiej północno-wschodniej części stanu New Jersey miasto Elizabeth łączy się z sąsiednim Hillside i dalej z Newark, od którego jeden już tylko skok do Nowego Yorku. Arteria przelotowa, North Avenue, miją most nad jeziorem o dziwnej, ni to włoskiej ni to łacinskiej nazwie, Ursino. Jezioro jest wąskie i długie. Otacza je plaża, ulubione miejsce zabaw dzieci i spory obszar zieleni. To dawny las, obecnie park.

Nazwa Ursino powstała się zresztą na jednej z sąsiednich ulic. Mało kto zastanawia się nad jej brzmieniem i pochodzeniem, jeszcze mniej liczni wiedzą jakie z niej wysnuwać asocjacje. Nawet Amerykanie polskie pochodzenia zapomnieli, lub nie dowiedzieli się o tym nigdy, że Ursino to Ursynów, miejsce, w którym za dwoma nawrotami mieszkał Julian Ursyn Niemcewicz. Wypuszczonej wraz z Kościuszką z petersburskiego więzienia żołnierz-poeta spędził tam kilka szczęśliwych lat ze swą żoną amerykańską, Zuzanną, wdową po Johnie Kean, wywodzącą się z zasłużonego i starego rodu Livingstoneów. Ursynowem — Ursino — nazwano wówczas dom wdowcy Kean, budynek, który znano poprzednio jako Liberty Hall na pamiątkę wielu poczyną w okresie walki o niepodległość Ameryki.

Dom stoi do dziś, te same są w nim mury i te same meble: biurko przy którym Niemcewicz pisywał i stół przy którym zasiadał Waszyngton Z Tomaszem Jeffersonem dzielili Niemcewicz umiłowanie ogrodnictwa i botaniki. Korrespondowali za sobą na temat roślin i nasion, choć nie na tym kończyły się ich rozmowy i zainteresowania.

W roku bieżącym, w lutym, przypadła dwusetna rocznica narodzin Niemcewicza. Uczeliso ja Alliance College z Cambridge Springs, Pennsylvania wydaniem bogatego i pięknie ilustrowanej broszury, która opowiada o Ursino i o pobycie Niemcewicza w New Jersey. Broszurę opracowały Anna H. Sidwa i Marion Moore Coleman, mieszcząc w niej także doskonałe przekłady kilku wierszy poety.

Wzobogaca ona niewątpliwie niezbyt niestety bogatą bibliografię prac o jednym z najbardziej kolorowych Polaków, jakim był Niemcewicz.

„Bezmyślność w służbie wandalizmu”

Taki, jakże słuszny podtytuł, znajdujemy w artykule sędziwego ambasadora Alfreda Wysockiego w numerze z 12 października br. warszawskiego tygodnika Ilustrowanego „Za i Przeciw”, w którym czytamy dzieje Panoramy Raclawickiej. Artykuł — Odysseja Panoramy Raclawickiej — wrusza już na wstępie, gdy autor pisze, iż zobaczył ją „wyjątkowo dobrze zdany egzamin prawniczy”.

Jego treścią tragiczną są dzieje Panoramy w latach od r. 1945, t. j. od czasu gdy wygnana z „rodzinnego” Lwowa znalazła się pod opieką przechwalających się swą troską o kulturę „przeróżniejszych” członów i czynników komunistycznej biurokracji.

Przewieziono ją do Wrocławia w stanie daleko posuniętego zniszczenia. Dopiero w r. 1950 pozwolono konserwatorowi zabytków sztuki, prof. Wacławowi Szyborskiemu, przystąpić do pracy nad jej renowacją i konserwacją. Trwała zaledwie kilka miesięcy, po czym nastąpiła „przerwa” do r. 1957. Oto co się działo w czasie „przerwy”:

... nowo wybranym członkiem Miejskiej Rady Narodowej zaważadło pomieszczenie Panoramy w sali szkolnej i postanowili ją przenieść... poruczyli ową robotę ludziom niefachowym. Zniszczyli oni całą pracę konserwatorską, nawijając z powrotem poszczególne bryty Panoramy na dawny nieodpowiedni walec lwowski. Połamał przy tym, podziurawił i pozrywał na nowo z takim trudem odnowione płótno, bez zrozumienia i uszanowania jego wartości artystycznej i zabytkowej. Odcięto np. nożem całe niebo z brytu, którego nie potrafiono nawinąć na walec. Wystąpiły znów fałdy, dziury i deformacje. Następnie przewieziono Panoramę do suchej i widnej sali szkoły przy ul. Kleczkowskiej do korytarza piwnic Muzeum Śląskiego, w najbliższym sąsiedztwie psujących się od czasu do czasu rur wodociagowych i centralnego ogrzewania”.

Co ciekawsze „miejsce pobytu” Panoramy starannie zatajano, nie chcąc go zdradzić nawet profesorowi Szyborskiemu...

Obecnie całość prac konserwatorskich należy zaczynać od nowa. „Może znajdą nareszcie kres tragiczne wędrowki Panoramy Raclawickiej i ujrzymy ją znowu ku radości naszych oczu i dla podniesienia ducha” — kończy swój artykuł Alfred Wysocki.

Może, zaledwie to będzie tylko od tego czy wandalizmowi służy bezmyślność czy też jest to wandalizm jak najbardziej świadomy i celowy.  
J. P. H.

**CZTERDZIEŚCI** lat temu w dniu 11 listopada 1918 r. podpisano zawieszenie broni między zwycięską koalicją a pokonanymi Niemcami. Ważna to data w naszych dziejach, święcimy ją więc jako dzień odzyskania niepodległości. Istotnie bez pogromu Niemiec nie byłoby wówczas zjednoczonej i niepodległej Polski. Rodzi się pytanie, jakie siły polityczne polskie sprawiły, że znaleźliśmy się wtedy wśród zwycięzców a nie pokonanych, że zasiadliśmy w czasie konferencji wersalskiej po stronie tych, którzy dyktowali warunki pokoju Niemcom i wykreślali nasze granice. Bez odpowiedzi na to pytanie nie moglibyśmy zgodać się na jak dośzło do odbudowania państwa po przeszło stuletniej niewoli.

Inni zajmują się na pewno przedstawieniem działalności Józefa Piłsudskiego i jego obozu, który zrazu inaczej do niepodległości zdążył; moim zadaniem jest zarysować z grubsza system i drogi polityki współdziałania z koalicją antyniemiecką.

Historia daje wyraźną odpowiedź na nasze pytanie. Obozem, który na długo przed Pierwszą Wojną Światową wysunął program antyniemiecki był oboz wszechpolski z Romanem Dmowskim na czele, a wyrazicielem tej polityki stał się w czasie wojny Komitet Narodowy Polski. Dodajmy dla ścisłości, że istniał jeszcze w Krakowie od 1914 roku Naczelny Komitet Narodowy, który z godnym lepszej sprawy uporem do końca wojny chciał budować państwo w oparciu o Niemcy i Austrię. Józef Piłsudski w toku wojny oderwał się od N. K. N. i został wraz z K. Sosnkowskim w lipcu 1917 roku osadzony przez Niemców w twierdzy magdeburgskiej.

Otóż Dmowski związał losy Polski od początku z koalicją antyniemiecką, w której była Rosja. Podkreślam z koalicją, zioną z Anglii i Francji, a potem i Ameryki, a nie z samą tylko Rosją. Bez rozbitcia Prus nie było możliwe odzyskanie rzeczywistej niepodległości. Do tego był wówczas potrzebny udział Rosji, więc Dmowski jej nie drażnił, wiedząc, że po zjednoczeniu ziem polskich i pokonaniu głównego wroga musi przyjść niepodległość. Tak się też stało zwłaszcza

**TADEUSZ BIELECKI**

## Walka o Polskę na gruncie międzynarodowym (1908—1918)

cza że powalenie Niemiec zbiegło się z niemocą Rosji, spowodowaną rewolucją bolszewicką.

**JAK DMOWSKI** i oboz narodowy, któremu przewodził, doszedł do celu?

Z wykształcenia przyrodnik a z zamiłowań humanista Dmowski wysuwał dalekosiężne, zdawało się wówczas „romantyczne” cele, przeprowadzał je zaś w sposób realistyczny, zimny i konsekwentny, nie powodując się pasjami, ani odruchami nienawiści czy miłości. Kto wtedy wierzył, że powstanie państwo z dostępem do morza, z Poznańskiem i Śląskiem, oderwanym od Macierzy w ciągu 600 lat? Dmowski wierzył i co ważniejsze zrealizował swoje plany.

Ze postawa obozu wszechpolskiego w czasie Pierwszej Wojny Światowej nie była przypadkową improwizacją, świadczy wypowiedzi pisane a przede wszystkim wydane we Lwowie w roku 1908 traktat polityczny „Niemcy, Rosja i kwestia polska”, poświęcony przemianom w świecie i w społeczeństwie polskim, które zapowiadały wyzolenie. Formuluje w nim Dmowski stanowisko w sprawach zagranicznych wobec zbliżającego się konfliktu między zaborcami, który trafnie przewidział. Książkę swą przeznacza nie tylko dla swoich ale i dla obcych, przygotowując w ten sposób grunt pod działania na arenie międzynarodowej. Znakomite to dzieło dziś jeszcze — pomimo upływu pięćdziesięciu lat — warte przestudiowania zostało przełożone na obce języki: francuski, rosyjski i fiński. Jest ono jasnym wykładem polityki, którą Dmowski w czasie Pierwszej Wojny Światowej poprowadził. Znacząc jak mało kto i rozumiejąc ówczesny świat, Dmowski wnikliwie przedstawił genezę i rozwój dwu obozów, które się wówczas uformowały i które się miały niebawem w śmiertelnej walce zerzeć: z jednej strony koalicja an-

gielsko-francusko-rosyjska, a z drugiej trójprzymierze niemiecko-austriacko-włoskie.

Dmowski podniósł, że cały naród polski uważa Niemcy za głównego wroga i wobec tego ustawił Polskę po stronie koalicji, w obozie antyniemieckim. Przewidział też w sposób niemal proroczy rozkład i osłabienie Rosji. W książce tej wyraźnie stwierdził, że Polacy dążą do zjednoczenia narodowego i „niepodległego bytu państwowego” oraz wskazał drogi, jakie prowadzą do odbudowy państwa. Stronictwo Demokratyczno-Narodowe zwalczało zarówno powstańcy romantyzm polityczny, jak i ugodę z zaborcami. Dzieło Dmowskiego przypominało światu, że sprawa polska jest zagadnieniem międzynarodowym a nie wewnętrznym zaborców i przyczoławała Polaków do rozumienia tego, co się dzieć będzie. W ten sposób naród polski wchodził w wojnę wiedząc jak ma się zachować, z rozbudzoną świadomością narodową. Pomogło to walczyć o niepodległość. Trudno bowiem byłoby budować państwo bez lub wbrew woli narodu.

Z chwilą wybuchu wojny Dmowski a za nim inni politycy polscy starają się przenieść na zachód. Wie, że w Rosji nie osiągnie tego, czego chce. Pod koniec 1915 r. udaje się Dmowskiemu wyjechać zrazu do Londynu, potem do Paryża i Rzymu. Rozpoczyna się wytyczona i rozległa walka o zdobycie poparcia wśród sprzymierzonych dla programu odbudowania państwa i jego terytorialnego zasięgu. Niesposób w niniejszych uwagach zarysować nawet całości tej bogatej i plennej działalności. Wskazemy jeno na kilka najważniejszych etapów w pochodzie do niepodległości.

**PO PRZEPROWADZENIU** szeregu rozmów postanowił Dmowski poruszyć na Zachodzie sprawę utworzenia Państwa Polskiego. W tym celu w kwietniu 1916 r. (a nie w marcu 1917, jak podano w aneksach do „Polityki polskiej”) złożył rządowi rosyjskiemu na ręce ambasadora w Paryżu, Izwołskiego, memoriał w sprawie uznania niepodległości Polski, doręczony później w odpisie mężom stanu koalicji. Żeby nie ploszyć Rosji i jej sprzymierzeńców, którym tak bardzo zależało na udziale jej w wojnie przeciw Niemcom, Dmowski na początku więcej mówił o zjednoczeniu, niż o niepodległości. Wolał mniej o niej mówić jako o czymś oderwanym, a natomiast — doprowadzić do niepodległości. Niemniej we wspomnianym memoriale wyraźnie wypowiada się w tym kierunku i żąda właśnie od Rosji uznania naszej samostności. „W interesie wszystkich narodów zagrożonych przez potęgę niemiecką — pisze Dmowski — leży zjednoczenie części podzielonej Polski w jedno państwo i danie mu całkowitej swobody w zorganizowaniu jego sił do walki przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu. Polacy, którzy są narodem liczebniejszym i bardziej rozwiniętym, niż wszystkie inne narodowości Europy środkowej i Bałkanów, posiadają te same co one prawa do niepodległego państwa narodowego”. I wreszcie kończy memoriał wezwaniem sprzymierzonych do wydania aktu, który by przyznał Polsce jej miejsce wśród narodów Europy. „Dowiodłoby on całemu światu, że celem sprzymierzonych w obecnej wojnie jest wolność i niepodległość ludów, gdy celem Niemiec jest panowanie nad ludami Europy”. Jak widzimy, już w tym pierwszym oficjalnym wystąpieniu Dmowski wyraźnie stawia program niepodległości.

Wybuch rewolucji w Petersburgu w marcu 1917 roku pozwolił mocniej wysuwać żądanie stworzenia niezawisłego państwa i wykreślenia jego granic. Polska nie na każdym terytorium mogła się samodzielnie rozwijać. Bez dostępu do morza, otoczona zewsząd przez Niemcy i Rosję, a nie oddzielająca tych dwu olbrzymów, byłaby tylko z nazwy niepodległa. Dmowski udał się przeto do ministra spraw zagranicznych W. Brytanii Balfoura i przedstawił mu konieczność wydania deklaracji w sprawie polskiej. Po rozmowie złożył Balfourowi w końcu marca 1917 r. trzy „Pro memoria”:

1. — o stanowisku Rosji w kwestii polskiej w ciągu wojny.
2. — o konieczności ogłoszenia przez Rosję zasady niepodległości Polski i
3. — o granicach przyszłej Polski.

Balfour za pośrednictwem ambasadora angielskiego w Petersburgu wywarł nacisk na rząd rosyjski. Rząd tymczasowy ks. Lwowa ogłosił, że uznaje niepodległość Polski. W „Pro memoria” złożonym Balfourowi twierdził Dmowski, że „Ponieważ niemieckie rozwiązanie kwestii polskiej z punktu widzenia sprzymierzonych jest niedopuszczalne... pozostaje jedynie utworzenie niezawisłego państwa polskiego”. Winno ono przyczynić się do utrzymania równowagi europejskiej. W tym celu:

1. — „Musi być dostatecznie wielkie i silne,
2. — musi posiadać warunki gospodarczej niezawisłości od Niemiec, z których najważniejszymi są dostęp do morza i posiadanie bogatego zagłębia węglowego śląskiego...
3. — musi być państwem suwerennym z własną polityką zagraniczną, aby mogło pracować nad zorganizowaniem narodów środkowo-europejskich”.

Opracował też Dmowski osobny memoriał w sprawie konieczności przebudowy ustroju politycznego Europy, który wręczył A. J. Balfourowi, udającemu się w misji specjalnej do prezydenta Wilsona. Memoriał ten, uzupełniony, ukazał się w druku w lipcu 1917 r. w Londynie pod tytułem: „Problems of Central and Eastern Europe” z napisem „privately printed” bez nazwiska autora. Rozesłana do kilkuset polityków, posłów, dziennikarzy i uczonych ta niewielka rozmiarami ale rozsadzana przez treść książka wpłynęła decydująco na zrozumienie sprawy polskiej w świecie i poparcie naszych postulatów. Wystąpił w niej Dmowski w sposób śmiały, wręcz rewolucyjny przeciw ówczesnemu status quo i dał zarys struktury nowej, powojennej Europy środkowo-wschodniej z niepodległą Polską jako jej zwornikiem.

Wreszcie dnia 3 czerwca 1918 r. zapadła w Wersalu, na konferencji premierów Francji, W. Brytanii i Włoch doniosła uchwała w sprawie odbudowania państwa polskiego. Sprzymierzeni oświadczyli, że: „Utworzenie Polski zjednoczonej i niepodległej, z dostępem do morza, stanowi jeden z warunków pokoju trwałego i sprawiedliwego oraz przywrócenia panowania prawa w Europie”. Równocześnie uchwała ta stwierdzała, że Stany Zjednoczone przyłączają się do stanowiska trzech mocarstw. Znaczyło to, że odbudowanie niezawisłego państwa polskiego stało się jednym z celów wojny aliantów.

**JAK** widzimy, wypadki toczyły się szybko. Trzeba było dostosować do nich formy działania. W sierpniu 1917 r. powstał był w Paryżu Komitet Narodowy Polski, uznany przez rządy alianckie za urzędowe przedstawicielstwo narodu polskiego. Komitet przyjął za swój program terytorialny Dmowskiego i upoważnił go — jako swego prezesa — do złożenia w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych dnia 8 października 1918 r. obszernego memoriału prezydentowi W. Wilsonowi o granicach przyszłego państwa. Rozpoczęła się niezmiernie trudna, zarazem walka o granice, ukoronowana wreszcie podpisaniem Traktatu Wersalskiego przez R. Dmowskiego i I. Paderewskiego. Przebieg tej walki nie należy już jednak do okresu, zakreszonego niniejszym szkicem. Zajmowała się nią Delegacja Polska na konferencję pokojową, wyłoniona przez Komitet Narodowy w styczniu 1919 roku. Jedno tylko można stwierdzić, że granice państwa polskiego ustalone w Paryżu (granica zachodnia) i w Rydze (granica wschodnia), proponowanym przez Delegację Polską i są wynikiem zwycięstwa zasadniczej koncepcji Dmowskiego w sprawach terytorialnych.

Na osobne omówienie zasługuje zagadnienie armii polskiej we Francji. Dmowski miał wyrobiony pogląd na rolę wojska w życiu państwowo-narodowym. Ujął go lapidarnie w „Polityce polskiej” tak: „Żołnierz jest odpowiedzialny za to tylko, czy jest dobrym żołnierzem, za swą odwagę, wierność, obowiązkowość. Dowódca jest odpowiedzialny za to, jak tym żołnierzem kieruje. Polityk jest odpowiedzialny za samo użycie wojska”.

Tak pojmując rolę wojska i polityki zabrał się Dmowski do rozwiązania

problemu armii we Francji. Niestety wojsko zaczęło się tworzyć, zanim powstał Komitet Narodowy i zanim został oficjalnie uznany. Ktoś się spieszył z zacięciem do wojska, nie bacząc na to, czy zapewni mu się zaplecze polityczne. Komitet Narodowy powstał dnia 15 sierpnia 1917 r. i miał za zadanie m. i. kierownictwo sprawami politycznymi armii polskiej we Francji oraz moralną i materialną opiekę nad nią. Tymczasem dekret Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej o tworzeniu armii polskiej pod rozkazami dowódcztwa francuskiego ukazał się już dnia 4 czerwca 1917 roku. Było to jakby zaskoczenie. Trzeba było błęd naprawić. Udało się to później dzięki wysiłkom i uporowi Dmowskiego oraz dyscyplinie narodowej Polonii amerykańskiej. Misja wojskowa francusko-polska z gen. Archinard na czele zaczęła formować jednostki polskie. „Organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych zacięły się szybko ochotnicy — pisze Dmowski w „Polityce polskiej” — ale nie spieszyli się z jego wysyłaniem: uależniły to one od naszego stanowiska względem nowej armii”. Dzięki wyrobieniu politycznemu Polaków amerykańskich sprawa armii i jej politycznego kierownictwa dała się wreszcie załatwić pomyślnie. Ale nie od razu.

Kwestią pilną po powołaniu do życia Komitetu Narodowego było zapewnienie mu skromnych finansów. Chodziło o zaciągnięcie pożyczki u rządów państw sprzymierzonych. Ale z udzieleniem pożyczki zwlekano. Szło o to, aby wywrzeć nacisk na Komitet Narodowy w kierunku uzależnienia armii polskiej bardziej od sprzymierzonych, niż od czynników polskich. Oparł się temu stanowczo Dmowski. Ludzie zaczęli się chwiać i ulegać naciskom. Ale Dmowski wytrzymał. Nie ugiął się, nie poddał. Kroki o pożyczkę rozpoczęto dopiero po dojeździe do porozumienia w sprawie armii polskiej. W marcu 1918 r. stanęła umowa między sen. Doumerem a Dmowskim, regulująca stosunek Komitetu Narodowego do armii i jego w tej dziedzinie uprawnienia. Nie był to jeszcze ostateczny układ. Dopiero po oficjalnym uznaniu państwa polskiego jako celu wojny przez sprzymierzone państwa można było zawrzeć 28 września 1918 r. konwencję, której trzy pierwsze artykuły brzmiały:

1. „Siły zbrojne polskie... tworzyć będą jedną jedyną armię samostną, sprzymierzoną i wojującą pod jednym dowództwem polskim”;
2. „Armia ta znajdować się będzie pod najwyższą władzą polityczną Komitetu Narodowego Polskiego...”;
3. „Naczelny wódz armii polskiej będzie mianowany przez Komitet Narodowy Polski...”.

Wkrótce potem Komitet Narodowy mianował gen. J. Hallera wodzem naczelnym. W ten sposób Dmowski postawił na swoim. Armia polska nie stała się wojskiem najemnym, poszła się bić jako armia suwerenna, a żołnierze wiedzieli, że co walczą i giną. Stworzenie armii polskiej we Francji i udział jej w walkach (pierwszy pułk strzelców polskich od maja 1918 roku walczył na froncie w Szampanii, a potem pierwsza dywizja — w Wogezach) wzmacniały pozycję Polski na Zachodzie i podpięły zabiegi dyplomatyczne. Dmowski i Komitet Narodowy przywiązują dużą wagę do posiadania armii po stronie sprzymierzonych.

Na sejmie wychodztwa w Detroit (26-30 sierpnia 1918) Dmowski w przemówieniu stwierdza, że 3/4 wojska we Francji stanowią ochotnicy z Ameryki i wyraża wdzięczność Polonii amerykańskiej za to wojsko: „My ze swej strony — mówil — zrobimy wszystko... ażeby wszelkie możliwe siły zorganizować w wojsko polskie, bo czym ono większe, tym większa sprawa polska”.

Poparcie dyplomacji przez polski oregu ułatwiło walkę na konferencji pokojowej o granice.

**WARTO** przypomnieć, kto wchodził do Komitetu Narodowego. Pierwotny skład Komitetu stanowili: Roman Dmowski, Ignacy Paderewski, Erazm Piltz, Jan Rozwadowski, Marian Seyda, Konstanty Skirmunt, Władysław Sobański i ordynat Maurycy Zamoycki. Później byli przyjęci do Komitetu: dr Franciszek Fronczak (w dniu 15.12.1917), Stanisław Kozicki i Józef Wielowiejski (4.6.1918), gen. Józef Haller (17.7.1918), prof. Stanisław Grabski (1.9.1918), Jan Zóltowski (14.11.1918), Rey i Włodzimierz Tetmajer (8.1.1919), Jan Smulski (14.1.1919), Kazimierz

(Dokończenie na str. 13)

## KRONIKA WOJSKOWA

**WSPÓLNOTA ATLANTYCKA.** Starania sekretarza generalnego, Spaaka, i stałego komitetu politycznego o zażegnanie konfliktu brytyjsko-tureckiego w sprawie przyszłości Cypru nie dały dotychczas żadnego rezultatu. Grecja nadal unika jakiegokolwiek współpracy wojskowej z Turcją i odwołała ostatecznie z Izmiru także rodzinny sztabowców greckich, którzy poprzednio w tamtejszym dowództwie pododcinka atlantyckiego pracowali. Rząd grecki rozważał nawet możliwość wycofania się z NATO.

Drugim newralgicznym punktem wspólnoty stała się Islandia. Wykorzystując rozgorzyczenie ludności na tle „rybkiej wojny” z Wielką Brytanią, komuniści, wchodzący w skład koalicji rządowej, dokładają wszelkich starań, by skłonić rząd do wypowiedzenia umowy z Ameryką w sprawie baz i do wystąpienia ze wspólnoty atlantyckiej. Gdyby te zabiegi odniosły skutek, sytuacja strategiczna na Atlantyku uległaby poważnemu pogorszeniu, bo odpadłaby najważniejsza baza lotnicza i morską na szlaku Ameryka-Europa. Propozycja gen. de Gaulle, by Ameryka, W. Brytania i Francja objęły łączne kierownictwo nad polityką wspólnoty atlantyckiej, tworząc dyrektoriat polityczny, na wzór stałego sztabu wojskowego w Waszyngtonie, została przyjęta z zapopotaniem w Waszyngtonie i Londynie i kurtuazyjnie odrzucona, zaś w Niemczech, Italii i państwach skandynawskich wywołała niepokój i zdecydowane protesty. Nie małe zamieszanie wywołał także odejść marszałka Montgomery, wygłoszony 24 października w R.U.S.I. w Londynie, w którym zaatakował on ostro zarówno brak jedności jak i fatalną organizację wspólnoty atlantyckiej, domagał się rozszerzenia jej zainteresowań i wysunął bardzo oryginalny projekt reorganizacji siatki i obsady wyższych dowództw. Zapropował on m. in., by Ameryka przejęła naczelne dowództwo na wszystkich morzach, z wyjątkiem mórz indyjskich i australijskich, by naczelne dowództwo sił w Europie objął Francuz mając pod sobą jako dowódców odcinkowych, Brytyjczyka na północy, Niemca w centrum i Amerykanina na południu, wreszcie by dowódcę dla południowo-wschodniej Azji i Australii dostarczyła Brytyjska Wspólnota Narodów.

Jedynym pozytywnym osiągnięciem władz atlantyckich było ostatecznie uzyskanie gwarancji rządu brytyjskiego, że zamierzonej na 1959 rok dalszej redukcji sił brytyjskich w Niemczech, liczących zresztą już tylko 55.000 ludzi, nie przeprowadzi. Rzecz inna, że Londyn ustąpił w tej sprawie tylko dlatego, że Ameryka przyobiecała pokryć różnicę

między faktycznymi kosztami utrzymania B.A.O.R. a zredukowanymi świadczeniami Niemiec Zachodnich na jej utrzymanie.

W październiku odbyły się dwa łączne ćwiczenia „atlantyckie”: morskie „Tigre Bleu” na Morzu Północnym, w którym uczestniczyły okręty francuskie, niemieckie i belgijskie, oraz lotnicze „Sunbeam”, sprawdzające obronę przeciwlotniczą wysp brytyjskich, w którym udział wzięło 6 państw.

**NIEMCY ZACHODNIE.** Po wypróbowaniu 8 różnorodnych myśliwców amerykańskich, 3 brytyjskich, 2 francuskich i 1 szwedzkiego, minister obrony postanowił ostatecznie uzbroić niemieckie lotnictwo myśliwskie w kapitalne, najszybsze na świecie myśliwce amerykańskie „Starfighter F-104”. Chciałby w tym celu zakupić 6 do 10 tych samolotów w Ameryce, a następnie wyprodukować, na podstawie licencji, 300 ich kopii w Niemczech. Komisja wojskowa parlamentu najprawdopodobniej plan ten za twierdzi, natomiast jeszcze nie jest pewne, czy rząd amerykański i firma Lockheed zgodzą się na warunki niemieckie. Jeżeli tak, seryjne dostawy rozpoczęłyby się w 1961 roku. Niezależnie od tego niemieckie lotnictwo myśliwskie ma być uzbrojone w kierowane rakietami amerykańskie „Sidewinder”, które zdążył świetnie egzamin w cieżninie formozańskiej. Jak widzimy, sztab niemiecki nie spieszy się, ale za to chce mieć najlepszy pod słońcem sprzęt. Odbudowa niemieckiego przemysłu lotniczego ma być przyspieszona przez ścisłą współpracę z przemysłem amerykańskim. Kola brytyjskie podejrzewają nawet, że na tej drodze przemysł niemiecki chciałby stać się arsenałem zaopatrującym inne państwa atlantyckie w sprzęt lotniczy. Niemieckie zamówienia zbrojeniowe na rynku brytyjskim były dotychczas bardzo skromne. Być może, że przybycie w listopadzie wielkiej misji niemieckiej, prowadzonej przez wiceministra obrony, dr. Rusta, do Wielkiej Brytanii doprowadzi do zawarcia większych kontraktów, na których przemysłowi brytyjskiemu bardzo zależy.

Po aferze z „doktorem” Schneiderem, o której pisałem w jednej z poprzednich Kronik, nowa i jeszcze przykrejsza afera wywołała w Niemczech i wśród ich sojuszników dużą konsternację. Przychylnie na szpiegostwie komandora marynarki wojennej Ludwiga i nakryto część sieci szpiegowskiej z nim związanej. Zaaresztowano 8 osób. Ludwigi był na kilku kursach w Wielkiej Brytanii i Ameryce, na których poznał najnowsze środki do zwalczania okrętów podwodnych.

Kage.

WITOLD CZERWIŃSKI

# Rozwój gospodarczy Polski w latach 1918—1939

W chwili uzyskania niepodległości Naród Polski stanął w obliczu zadań, które zdawały się przetrastać siły jednego pokolenia. Trzeba było wszystko odbudować lub budować od podstaw. Ruiny spalonych domostw wołały o odbudowę, rozbite drogi i wysadzane mosty domagały się szybkiej naprawy. Trzeba było zagospodarować miliony hektarów odłogów, zakładać nowe szkoły, szpitale i schroniska dla bezdomnych, laboratoria i wyższe uczelnie, przebijając nowe szlaki komunikacyjne i dźwigać z upadku ogołocone z surowców, a mocno przez wojnę poszczerbione zakłady przemysłowe.

Nad tym ogromem prac i zadań górowała największa praca i najcięższa odpowiedzialność pokolenia: praca nad budową własnego państwa, nad utrwaleniem jego miejsca w świecie, nad ugruntowaniem jego siły, powagi i spójności.

Po zwycięsko zakończonej wojnie z Rosją Sowiecką wyrosły przed Polską dwa niezwykle doniosłe problemy, które domagały się śmiałych decyzji i jasnego planu działania: naprawa skarbu i reforma walutowa. Oba te zagadnienia wiązały się nierozdzielnie z trudnościami pierwszego okresu niepodległości.

Jeszcze w czasie toczącej się wojny Polska rozpoczęła odbudowę zniszczonych wojennych. Prowadziła ją z dużym rozmachem w latach 1921—1923, skazana prawie wyłącznie na własne siły. Podatki i daniny, wpływające dość opieszale, częściowo jeszcze na podstawie dawnych ustaw państw zaborczych, nie mogły wystarczyć na pokrycie olbrzymich wydatków, złożonych na odbudowę kraju. Deficyty budżetowe rosły z niepokojącą szybkością. W braku dostatecznych środków pokrywał je druk pieniędzy papierowych. Maszyna drukarska, bijąca nowe banknoty, pracowała bez wytchnienia.

Powstała ostra dysproporcja pomiędzy ilością pieniędzy w obiegu a sumą dóbr gospodarczych i usług, które można za nie kupić. Inflacja przeważała nad siłą zjawiska żywołowego. Rosnące liczby obywateli polskich osiągnęły zawrotny wyższy. Powódź znaków pieniężnych zburzyła podstawy równowagi. Wzrost nominalnych płac i zarobków nie nadążał za szybką zwykłą cen. Gwałtowny spadek zdolności nabywczej pieniądza zabił zmysł oszczędności i ubożył szerokie warstwy społeczeństwa, skazane na nieustanną gonitwę za uciekającym towarem. Rosło rozgoryczenie ludności, wybuchające w rozruchach i strajkach.

Powaga wytworzonego położenia nie pozwalała na ulamkowe programy ani na stosowanie półśrodków. Po upadku rządu Witosa w grudniu 1923 roku Prezydent Wojciechowski powierzył urząd premiera i odpowiedzialność za przeprowadzenie koniecznych reform Władysławowi Grabskiemu, który łączył głęboką znajomość polskiej gospodarki narodowej z wiarą w jej siły i możliwości rozwojowe. Nowy rząd otrzymał rozległe pełnomocnictwa.

W chwili podejmowania naprawy skarbu i reformy walutowej Polska miała do wyboru dwie drogi: albo starać się własnymi siłami ugrunтовać podstawy równowagi budżetowej i ładu pieniężnego, albo szukać obcej pomocy za cenę wyrzeczenia się pełnej niezależności i przyjęcia — jak Austria — obecnej kuratelii. Drugie rozwiązanie doradzali jej, pytani o zdanie, rzeczoznawcy zagraniczni. Buntował się przeciw niemu zdrowy instynkt przywróconego do niepodległości Narodu.

Grabski poszedł za głosem tego instynktu i w pierwszej fazie zwyciężył. Zatrzymanie druku pieniędzy papierowych w związku z zapowiedzią energicznych zarządzeń, mających na celu przywrócenie równowagi budżetowej, wywołało głęboki przełom w nastrojach społeczeństwa. Zatrzymała się gonitwa cen i płac. Odradzała się wiara we własne siły pobudziła ofiarnością na cele publiczne. Wyszły ze schowków monety złote i waluty obce. Z ofiar całego Narodu, zasilanych przez drobnych ciułaczy, powstał w kwietniu 1924 r. Bank Polski. Zjawił się na rynku — jako symbol powracającej stałości — złoty polski, równy złotemu frankowi szwajcarskiemu.

Błogosławieństwa stałości pieniądza nie trwały jednak długo. Wkrótce okazało się, że Grabski — podobnie jak brytyjski kanclerz skarbu Winston Churchill w rok później — ustalił zbyt wysoki poziom stabilizacji.

„Drogi“ złoty polski zaciążył na rozwoju gospodarstwa narodowego. Wystąpiły pierwsze oznaki kryzysu. Mimo wielkich wysiłków nie udało się osiągnąć trwałej równowagi wpływno i wydatków Państwa. Jak groźny sygnał ostrzegawczy odezwały się deficyty budżetowe, pokrywane emisją pieniędzy zdawkowych, która kryła w sobie niebezpieczeństwo zamaskowanej inflacji.

Kryzys gospodarczy został jeszcze pogłębiony przez trudności zewnętrzne. Rzesza Niemiecka, chcąc Polskę skłonić do ustępstw politycznych, rozpuściła w czerwcu 1925 r. wojnę celną. Rynek niemiecki został zamknięty dla wywozu polskiego węgla i drzewa. Pod uderzeniem spiętrzonej fali trudności w sierpniu 1925 r. załamał się złoty polski.

KIEDY po roku zaciętej walki z rosnącym kryzysem zarysowały się fundamenty reform, okupionych ofiarami całego społeczeństwa, wróciły nastroje, pełne nieufności i gorczy. Kryzys złotego, zataczając coraz szersze kręgi, objął swymi skutkami rozległe dziedziny.

Rząd Grabskiego nie przeżył kłęski reformy, którą przeprowadził. Władza wróciła do Sejmu. Powstał rząd koalicyjny pod przewodnictwem Aleksandra Skrzyńskiego. W atmosferze, zakłóconej niepokojem, zastosowano ostre zabiegi, które — zgodnie z planem ministra skarbu J. Zdzichowskiego — miały umożliwić odbudowę zburzonej równowagi budżetowej i ustalić podstawy nowej stabilizacji złotego na poziomie „partytu gospodarczego”. Oszczędności budżetowe, ścinające pobory urzędnicze i płace robotników, wywołały silne sprzeciw ze strony przedstawicieli świata pracy. Na wiosnę 1926 r. Polska Partia Socjalistyczna opuściła szereg koalicji rządowej. W chwili osobliwie trudnej powstał poważny kryzys polityczny.

Wzmagał się w szerokich masach nastroj niezadowolenia utorował Marszałkowi Piłsudskiemu drogę powrotu do władzy. W maju 1926 r. zaczął się trzynastoletni z górą okres

## POLSKA WRACA NA MORZE

WOJNA celna, rozpetana przez Niemcy w 1925 r., zamknęła przed Polską przedwojenne szlaki handlowe. Prężność gospodarstwa, dźwigającego się po przebytej kryzysie, zwróciła się wtedy ku morzu. Planowy wysiłek przemysłu i rolnictwa, wsparty przez politykę gospodarczą państwa, przebiegał nowe szlaki wywozowe. Zasadniczy kierunek handlu zagranicznego przechylił się ku osi Północ-Południe. Z każdym rokiem rosły liczby wywozu węgla, drzewa i płodów rolnych, idących w świat przez morze.

Nie mógł już wystarczyć Gdańsk, skostniały w przedwojennej rutynie i politycznie niepewny, bo podminowany przez wrogie Polsce siły niemieckie. Opodal — na pustym dotąd wybrzeżu — wyrósł nowy port, budowany na miarę potrzeb rosnącej gospodarki narodowej. Na miejscu niewielkiej osady rybackiej, liczącej kilkuset mieszkańców, powstał w Gdyni potężny zespół urzędów technicznych i handlowych. Ten najmłodszy Gdańsk, Sztokholm i Szczecin, aby po osiągnięciu 9 milionów ton rocznego przeładunku w 1938 r. stać się pierwszym portem na Bałtyku.

Budowa własnego portu, która była przede wszystkim dziełem ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego, ułatwiła powrót do dawnych tradycji morskich z czasów Zygmunta Augusta i Władysława IV-go. Rosła flota wojenna Rzeczypospolitej. Powstawały związki polskiej marynarki handlowej. Polska bandera wypłynęła na dalekie morza. Jednocześnie rozszerzyła się sieć coraz rozleglejszych stosunków ze światem. Traktaty handlowe, oparte na zasadzie wzajemności, utrwaliły pozycję, zdobyte przez wywóz polski na rynkach zamorskich.

Tak oto wojna celna, rozpetana przez Niemcy w celu zepchnięcia Polski do roli satelity niemieckiego, wywołała trwałe następstwa, które przyczyniły się do ugruntowania podstaw jej samodzielności gospodarczej.

## Wizja przyszłości

W OSTATNICH latach przed wojną Polska zdobyła się na śmiały program: po uporaniu się ze skutkami międzynarodowego kryzysu gospodarczego podjęła niezwykle doniosłe zadanie uprzemysłowienia kraju.

„Drogi“ złoty polski zaciążył na rozwoju gospodarstwa narodowego. Wystąpiły pierwsze oznaki kryzysu. Mimo wielkich wysiłków nie udało się osiągnąć trwałej równowagi wpływno i wydatków Państwa. Jak groźny sygnał ostrzegawczy odezwały się deficyty budżetowe, pokrywane emisją pieniędzy zdawkowych, która kryła w sobie niebezpieczeństwo zamaskowanej inflacji.

Mimo wyraźnego zaostżenia klimatu politycznego w Polsce i na świecie, stałość rządów pozwoliła na prowadzenie polityki, szukającej rozwiązania podstawowych zagadnień rozwoju gospodarczego. Rządy pomajowe podejmowały te zadania w sprzyjających warunkach. Uspokojenie gorączkowych nastrojów społeczeństwa umożliwiło zatrzymanie dalszego spadku złotego. Wpływy pieniężne skarbu, rosnące w miarę poprawy ogólnego położenia, zaczęły równoważyć wydatki. Znikły deficyty budżetowe, źródło inflacji i niepokoju walutowego.

Na rynku międzynarodowym wytworzyła się pomyslna dla Polski koniunktura. Przewlekły strajk w kopalniach angielskich zatrzymał wywóz węgla z Wielkiej Brytanii. Węgiel polski, odepchnięty przez wojnę celną od rynku niemieckiego, uderzył w powstałą próżnię i wszedł na rynki skandynawskie. Wzrosła wartość wywozu. Wzmógł się dopływ walut zagranicznych zasilili skarbiec Banku Polskiego. Złoty polski po okresie zwyczajnie zatrzymał się na poziomie 11 centów amerykańskich (9 złotych za dolara). Stabilizacja faktyczna została osiągnięta.

W październiku 1927 r. po uzyskaniu dość znacznej pożyczki zagranicznej Polska przeprowadziła stabilizację prawną na poziomie zł. 8.91 za dolara. Złoty polski stanął mocno na podstawie złota. Formalnie nie porzucił tej podstawy do chwili wybuchu wojny. W okresie dokonywujących się głębokich przemian w stosunkach międzynarodowych, kiedy produkuje mocarstwa, jak W. Brytania, później Stany Zjednoczone a wreszcie Francja, porzucały walutę złotą, Polska — wbrew wszystkim — pozostała do końca wierna zasadzie stałego kursu pieniądza. Ta dogmatyczna sztywność, urągająca zmienności czasów i warunków, zaciążyła na rozwoju gospodarstwa polskiego w ostatnich latach przed wojną.

Zapóźniona w swym rozwoju z winy rządów zaborczych, Polska kryła w sobie niewyżyte możliwości rozwojowe: miała duże bogactwa przyrodzone i pracowitą ludność o szybkim przyroście naturalnym. Na progu okresu niepodległości pierwszy spis ludności w 1921 r. wykazał ogólną liczbę 27,4 miliona mieszkańców. U schyłku tego okresu w 1939 r. liczba ludności wzrosła do 35 milionów. Oznaczało to na przestrzeni 18 lat przyrost o 7 i pół miliona. W tej liczbie zawierało się tragiczne w swej powadze pytanie: „Gdzie szukać pracy i chleba dla tej potężnej armii obywateli?”

Rolnictwo ugięło się pod ciężarem przeludnienia. Szybki przyrost ludności wiejskiej powodował nadmierne rozdrobnienie własności chłopskiej. Dwie trzecie ogólnej liczby gospodarstw rolnych nie dociągało do 5 ha. Były to przeważnie gospodarstwa, niezdolne do samodzielnego rozwoju.

Surowe ograniczenia imigracyjne, wprowadzone w 1924 r. w Stanach Zjednoczonych, zahamowały masowy odpływ ludności za ocean. W wytworzonym układzie stosunków reforma rolna, zmierzająca do naprawy tego niepokojącego stanu rzeczy, nie mogła osiągnąć trwałych wyników. Prawda, że w ciągu dwudziestolecia 1919—1939 planowa parcelacja większej własności ziemskiej objęła w sumie 2.600.000 ha. Z tej przestrzeni utworzono ponad 150.000 nowych gospodarstw właścicielskich i powiększono przeciętnie o 2 ha 500.000 istniejących gospodarstw. Były to jednak wyniki niedostateczne. Rosnąca ludność wiejska, nie znajdując szerzego ujścia w miastach, po dawno tłoczyła się na wsi. Przeludnienie w rolnictwie nie zelżało. Towarzyszyły mu znane objawy częściowego bezrobocia i nędzy. Toteż z biegiem lat rosło i umacniało się w opinii przeświadczenie, że tylko wszechstronny rozwój przemysłu może rozwiązać sprawę.

Pod naporem tych konieczności rozwojowych powstał, kreślony z dużym rozmachem, plan budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego. W trójkącie między Wisłą i Sanem, na ziemiach ubogich i przeludnionych, wyrosły związki wielkich zakładów przemysłowych, jak Stalowa Wola,

mających zatrudnić tysiące robotników. Nowe drogi, gazociągi i przewody wysokiego napięcia przecięły w różnych kierunkach niedawną pustkę gospodarczą. W świetle rzeczy już dokonanych rysowały się ambitne zamierzenia programu inwestycyjnego, który miał biec w dalszą przyszłość poprzez trzy kolejne pięciolecia od 1939 r. do 1954 r.

W przededniu wojny, która miała zniszczyć tyle cennych wartości w dorobku dziejowym Polski, wystąpiły w wielu dziedzinach objawy zdrowego ożywienia. Rosnący w siłę przemysł osiągnął wyższy poziom produkcji. Rozwijały się miasta i osady fabryczne. Warszawa, planowana na wielką stolicę, godziła w swym rozwoju powagę zaklętych w kamieniu wspomnień historycznych z wdziękiem śmiałych konstrukcji nowoczesnych. Ten, który jej rozwój ożywił swym zapalem, prezydent miasta Stefan Starzyński nie przeczuwał zapewne, że wkrótce wypadnie poświęcić nagromadzone przez wieki skarby kultury dla obrony tego, co w życiu narodu jest najcenniejsze: honoru i wolności.

Wojna, rozpetana przez zmowę dwóch mocarstw, które na schyłku osiemnastego wieku dokonały rozbiórów Polski, uderzyła w Naród Polski w chwili wysokiego natężenia jego zbiorowej pracy. Gdyby danym mu było prowadzić tę pracę dłużej w niepodległym państwie, gdyby błogosławieństwo trwałego pokoju pozwoliło mu rozwinąć swe siły i zdolności, potrafiłby na pewno rozwiązać niejedno, ledwie zaczęte zadanie i, w oparciu o swe bogactwa przyrodzone, osiągnąć wyższy poziom kultury i dobrobytu.

ORYGINALNA

WÓDKA Smirnowa



65.5° PROOF 35/6  
80° PROOF 43/-

BUTELKA (½ LITRA)

Butelkowana w Londynie

Do nabycia we wszystkich składach win, klubach, restauracjach

# Polskie życie kulturalne

## INAUGURACJA WILEŃSKA

Doroczny cykl trzech głównych uroczystości naszych naczelnych ośrodków naukowych otwarty został w sali „Ogniska Polskiego“ tradycyjną Inauguracją Październikową Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batołowego w Wilnie w obecności p. marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej, gen. W. Andersa i czołowych przedstawicieli nauki i kół akademickich. Nieobecny, z powodu złego stanu zdrowia, senior społeczności prof. S. Kosciakowski, przysłał list odczytany przez prof. W. Wielhorskiego.

W liście tym sędziwy uczoney ubolewał z powodu osłabienia w ostatnich czasach zainteresowań sprawami wschodniej części naszych ziem w społeczeństwie polskim i na szerokim świecie. Życzył przy tym, aby rozpoczynający się 12 rok działalności Społeczności przyniósł w tym zakresie zmiany na lepsze, zwłaszcza iż przypada ona na 380-lecie założenia wszechniej wileńskiej, a 40-lecie jej wkręcenia przez marszałka Piłsudskiego w odrodzonej Polsce.

Z kolei przewodniczący Rady Społeczności b. wicemarsz. B. Podolski złożył sprawozdanie z działalności za rok ubiegły, która zaznaczyła się zwłaszcza w dziedzinie wydawniczej — (za miesiąc ukazała się ma 5. tom „Alma Mater Vilnensis“) i dokonał przeglądu wszystkich dotychczasowych wydawnictw Społeczności, których urzeczywistnienie jest szczególną zasługą prof. W. Wielhorskiego, któremu zebrani zgotowali gorącą owację. Poza tym mówca podniósł ożywioną i owocną działalność Studium Malarstwa Stalugowego pod kierownictwem prof. Mariana Bohusza-Szyski.

Następnie kierownik Studium przypominał fakt, iż dotychczas ukończyło Studium 15 osób, w tym jedna cudzoziemka, i dokonał wręczenia dyplomów dwóm z pośród 4 tegorocznych absolwentów: pp. J. Rejsakowi i R. Sorso. Dalsze dwie dyplomantki: p. Irena Marlewska i dr Halina Sukiennicka nie mogły wziąć udziału w uroczystości z powodu nieobecności w Londynie.

Tegoroczny wykład inauguracyjny wygłosił prof. S. Swianiewicz, który po 3-letnim pobycie w Indonezji, mówił na podstawie swych własnych obserwacji i doświadczeń o „Współzawodniczącej koncepcji rozwoju gospodarczego Azji“. Było to niezwykle przejrzyste przedstawienie trzech współzawodniczących ze sobą modeli gospodarczych: japońskiego, sowieckiego i hinduskiego, poparte licznymi danymi statystycznymi, których analiza prowadzi do światowego zagadnienia redystrybucji oszczędności. Na pytanie jednak, czy Zachód potrafi się zdobyć na posunięcia

podkrotowane tym postulatem, prelegent oświadczył, iż nie jest w stanie odpowiedzieć.

Na drugą część zebrania złożyły się produkcje artystyczne. Wzięli w nich udział pianistka p. Jadwiga Malankiewicz, która akompaniowała również chórowi mieszanemu im. K. Szymanowskiego. Chór wykonał pod batutą H. Hosowicza kilka pieśni polskich, jak „Bogurodzica“, „Słowiczku mój“ Nowowiejskiego do słów Mickiewicza, i na zakończenie pieśń akademicką „Gaudiamus igitur...“. Jako solista wystąpił p. R. Dzielulak. Michał Kiernowski recytował wiersz Zofii Bogdanowiczowej „Zemlia Miłosci“. Wszyscy wykonawcy byli rześcicie oklaskiwani przez obecnych.

Z bardziej znamiennych wydarzeń ostatniego okresu należy jeszcze zanotować pobyt redaktora krakowskiego „Tygodnika Powszechnego“ Jerzego Turowicza w Londynie. Przy tej sposobności czasopisma miejscowe „Życie“ i „Mercuriusz Polski-Zycie Akademickie“ zorganizowały w Instytucie Historycznym im. gen. W. Sikorskiego zebranie odczytowe, podczas którego red. Turowicz dał obraz życia katolickiego w obecnej Polsce, odpowiadając na liczne stawiane mu pytania ze strony żywo zainteresowanych słuchaczy.

W kilka dni potem Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził dla redaktora J. Turowicza herbatkę koleżeńską w jednym z salonów „Ogniska Polskiego“. Uartym zwyczajem gościa powitał prezes Związku Wiesław Wóhnot przypominając, iż odbyło się już wiele takich zebrani na cześć przyjeżdżających z Polski lub innych krajów Zachodu kolegów-poetów, prozaików, naukowców i publicystów. Jako krakowianin mówca nawiązał do zawsze żywego w Krakowie nurtu życia intelektualnego i artystycznego promieniującego na całą Polskę.

Red. Turowicz odpowiadał następnie na pytania w ożywionej dyskusji, która się wywiązała i w której wzięli m. in. udział pp. gen. M. Kukiel, dr W. Guenther, M. Lisiewicz, S. Legeżyński, T. Skórzyńska, Mycielska, A. Bregman, W. Zagórski, Z. Kozarynowa, J. Bielatowicz, J. Otwinowska, J. Baliński-Jundziłł i B. Podolski. (n)

## „POLAND AND GERMANY“

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich.

Adres korespondencyjny: 20 Princes Gate, London, S. W. 7.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ najszybciej, najkorzystniej, najlepiej wysłesz przez

P. C. STORES S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. Tel. KNI 0747

TYTUS KOMARNICKI

## Z PERSPEKTYWY CZTERDZIESTU LAT

**F**AKT odzyskania przez Polskę niepodległości w roku 1918 był niewątpliwie jednym z rezultatów I wojny światowej, rezultatem nieoczekiwanym przez mężów stanu, kierujących losami państw w chwili wybuchu tej wojny, choć wydawać się on musiał naturalną jej konsekwencją dla wszystkich prawdziwych znawców zagadnień wschodniej Europy. Odpowiadało to przecuciom naszych dziadów i ojców, którzy modlili się o „wojnę powszechną ludów”. Może najgłębiej na Zachodzie ujmował istotę rzeczy wielki historyk francuski Albert Sorel, który w swych dziełach podkreślał do jakiego stopnia równowaga polityczna Europy została naruszona przez fakt zniknięcia Rzplitej Polskiej. Z chwilą wybuchu wojny powtarzał on z uporem: „To wszystko skończy się odrodzeniem Polski”.

Mylnym jest więc twierdzenie, że niepodległość Polski była wynikiem **nadzwyczajnej** koniunktury międzynarodowej. To raczej przeciwnie układ stosunków politycznych w Europie po Kongresie Wiedeńskim oparł się na sztucznych kombinacjach dyplomatycznych, które bynajmniej nie zapewniły pokoju. Na nic się też przydały zabiegi Bismarcka, abv. kontynuując dzieło Fryderyka II, cementować sojusz niemiecko-rosyjski, oparty na wspólnym interesie nie dopuszczania do odrodzenia Polski. W ostatecznym rozrachunku polityka Prus, która umożliwiła wzrost potęgi rosyjskiej, obróciła się przeciw interesom samych Niemiec. Polityka solidarności państw zaborczych mogła tylko **odraczać** załatwienie sprawy polskiej, ale nie mogła jej ostatecznie zlikwidować, bo naród polski nie dał się zasymilować przez zaborców i odrodził się na podstawie demokratycznej, z chwilą kiedy idea własnego państwa przestała być wyłączną własnością jednej warstwy społecznej, a stała się dążeniem całego narodu.

Nie było więc nic sztucznego, ani sztucznego w powstaniu Państwa Polskiego i nie było ono tworem Traktatu Wersalskiego. Jeśli chodzi też o **fakt** powstania tego państwa, to nie był on tylko wynikiem chwilowego układu sił, bo zaważenie się państw zaborczych w roku 1918 nie dokonało się w próżni, gdyż terytoria zagrabione Polsce w końcu XVIII i na początku XIX wieku były w dużym stopniu zamieszkałe przez naród, świadomy swej jedności i odrębności, oraz gotów do ponoszenia największych ofiar, aby narodowość własną zachować. Istnieje wiele definicji narodowości, ale wydaje mi się, że najprostsza i najbardziej trafna jest definicja zawarta w następującym po-

wiedzeniu prostego robotnika, posła do Parlamentu angielskiego, Tim Healy, który w trakcie debaty w Izbie Gmin, jeszcze przed I wojną światową, odpowiedział na zapytanie lorda Hugh Cecila: „co to jest narodowość?” — „Narodowość jest czymś, za co człowiek jest gotów umrzeć”. Myślę, że pod tą definicją podpisze się każdy Polak i może przede wszystkim Polak.

W samej rzeczy, Polacy nie czekali w roku 1918 na wyniki Konferencji Pokojowej w Paryżu. Na zew Józefa Piłsudskiego powstała Warszawa i gdziekolwiek mieszkali Polacy na swych ziemiach stwarzali fakty dokonane, organizując się z bronią w ręku, w czasie gdy zmeżone 4-letnią wojną narody świata myślały tylko o powrocie do rodzinnych pieleszy i o demobilizacji. Traktat Wersalski usankcjonował więc stan rzeczy stworzony **via facti**, za wyjątkiem jedynie części ziem zagarniętych swego czasu przez Prusy. A nawet i w tym wypadku, mimo poparcia Francji, granica nasza z Niemcami zapewne inaczej by wyglądała, gdyby nie powstanie wielkopolskie i trzy powstańskie śląskie. Granica zachodnia była wywalczona trudem całych pokoleń, które zmagać się musiały o zachowanie własnej indywidualności narodowej i podstaw materialnego bytu w obliczu całej potęgi Prus. Jeśli propaganda niemiecka mówiła po I wojnie światowej o „krwawej granicy” (**Die blutende Grenze**), to była ona przede wszystkim krwawą dla Polaków, będąc obficie zroszona krwią i potem ludu wielkopolskiego i śląskiego. Ale krew polska została też przelana w obronie Śląska Cieszyńskiego, gdzie padliśmi ofiary agresji czeskiej, oraz w obronie naszych kresów południowo-wschodnich w nieszczęśliwej, bratobójczej wojnie domowej z częścią naszych ukraińskich współobywateli.

Granice z Litwą, Lotwą i Rosją zawdzięczamy jedynie naszej zwycięskiej wojnie roku 1919—1920. Zwycięstwo warszawskie zostało bowiem odniesione mimo faktycznej blokady ze strony Zachodu, bez żadnej pomocy materialnej ze strony naszych sojuszników, a jedynie przy moralnym poparciu Francji.

Oto, w jakich słowach przedstawił sytuację Polski w momencie zwycięstwa nad Wisłą ówczesny minister spraw zagranicznych E. Sapieha w depeszy do naszych placówek dyplomatycznych z dnia 23 sierpnia 1920:

„Można uważać zwycięstwo pod Warszawą za definitywne. Armia bolszewicka rozgromiona nie stawia już poważnego oporu. Co dzień dziesiątki tysięcy jeńców...”

Proszę wykorzystać moment, iż Polska obroniła się nim Alianci pośpieszyli z pomocą, gdyż **dotąd nie otrzymaliśmy żadnej konkretnej pomocy**, oprócz wydatnego **moralnego** poparcia Francji, która swym lojalnym stanowiskiem sprzymierzeńczym utrzymała w szachu Niemcy. Podkreślić **bezowocność blokady** Polski przez żywoły rewolucyjny wobec patriotycznej postawy całej ludności...”

Jest charakterystycznym, że propaganda sowiecka (a w Sowietach wszystko jest propagandą, a może przede wszystkim historia) robi wszystko możliwe, aby całkowicie wymazać z pamięci ludzkiej fakt klęski sowieckiej w roku 1920. Jest to potrzebne Sowietom nie tylko dla względów prestiżowych, ale i dlatego, by wykazać, że „pańska Polska” (jak tam się stale pisze o Polsce okresu niepodległości) była „sztucznym” tworem Wielkich Mocarstw („bektarzem” Wersalu, jak powie w roku 1939 Molotow). W pracy, która zjawiała się już po ostatniej wojnie, bo w roku 1948, pod tytułem „Sowjetskaja Rosija i kapitalistyczne gosudarstwa w gody piererchoda od wojny k miru 1921—1922” (wyd. Gosizdat, Moskwa, N. Rubinstein) utrzymuje, że wojna sowiecko-polska w roku 1920 zakończyła się klęską Polski, bo próba interwencji w Rosji dokonana rzekomo przez Mocarstwa Zachodnie rękami „białopolaków” nie udała się. Oto kilka wyjątków z tego dzieła:

„Polska armia była w przededniu porażki w czasie sowiecko-polskiej wojny

i tylko podtrzymanie ze strony Francji ocaliło ją od pogromu” (str. 11).

„To ze siła militarna sowieckiej Rosji nawet w pierwsze lata po Wersalu była o wiele (na **mnoho**) większą od satelitów Francji, okazało się wydatnie w czasie wojny polsko-sowieckiej” (str. 444).

Ciekawe, że w następnej pracy tegoż autora, która w pierwszej swej części jest powtórzeniem poprzedniego jego dzieła (**Wnieszniaja politika sowjetskogo gosudarstwa w 1921—1925 godach**, Moskwa, 1953) te ustępy zniknęły, bo widocznie uznano na górze, że autor przesadził w gorliwości.

Cytaty powyższe powinny wystarczyć. Warto je zestawić z wypowiedziami Lenina i Trockiego w roku 1920, stwierdzającymi niezbicie, że armia sowiecka poniosła istotnie wielką klęskę w bitwach nad Wisłą i Niemnem. Jest rzeczą poza tym niezbita, że ustalenie ostateczne naszej granicy wschodniej odbyło się wbrew radom Aliantów, nie wyłączać Francji, a echa tego stanowiska naszego sojusznika można znaleźć nawet we wspomnieniach b. ambasadora Francji w Warszawie Leona Noëla.

**T**YLE jeśli chodzi o wysiłek woj-ski, o ofiarę krwi przelaną w obronie naszej niepodległości, która nie była niczym podarunkiem.

Ale nie możemy też zapominać, **jaką** Polskę znalazło pokolenie, któremu przypadło w udziale utrwalac zgręby naszej niepodległości. Była to Polska rozdarta przez orientacje polityczne okresu wojny, z wadliwą budową społeczną, z kresami zanurzonymi pod wpływem propagandy bolszewickiej, zubożona na skutek działań wojennych na jej terytorium, bez kapitałów, bo wszystkie niemal zasoby kapitałowe albo były wwiezione do Rosji, albo zdewaluowały się wobec inflacji w byłych państwach zaborczych.

By ocenić jak ciężką była wtedy sytuacja Polski, wystarczy wskazać na fakt, że jeszcze w r. 1925 osiagnęli zaledwie 11% stanu przedwojennego. Dodac do tego należy, że w dużym stopniu Polska nie była panią u siebie w domu, bo przemyśl był w rękach niepolskich, tak np. udział obcego kapitału wynosił w przemyśle górniczo-hutniczym okolo 70%, w naftowym 86%, metalowym 31,5%, chemicznym 60%, elektrycznym 80,8%, ubezpieczeniowym 65,4%. Nie lepiej przedstawiały się stosunki jeśli chodzi o posiadanie ziemi w dzielnicy po-pruskiej, gdzie na skutek planowej akcji niemieckiej znaczna część własności ziemskiej znajdowała się w rękach niemieckich. Wojna celna polsko-niemiecka w roku 1925 wykazała poza tym, jak bardzo nasz eksport i import był jednostronnie skierowany ku Niemcom i ile potrzeba było wysiłku, aby przeorientować kierunek handlu zagranicznego ku naszym portom, co wymagało zbudowania Gdyni, tego jednego z największych osiągnięć Polski niepodległej.

Oczywiście młode pokolenie in Kraju mało już dziś wie o tym, co zdziała- li ich dziadowie i ojcowie, bo dokonania te zostały przesłonięte przez klęskę w II wojnie światowej, klęskę, za którą naród polski ponosi odpowiedzialność w najmniejszym zapewne stopniu, bo była ona przede wszystkim wynikiem kapitałowych błędów Zachodu. Konsekwencje tych błędów miały zresztą fatalnie zaciężać na losach całego wolnego świata, nie wyłączając nawet Niemiec.

Jak błędna była polityka tego kra-ju w stosunku do Polski, czy to w okresie rzekomo demokratycznym „weimarskim”, czy też wówczas kiedy cały niemal naród niemiecki bezkrytycznie poszedł za Hitlerem, o tym mogło się najlepiej przekonać dzisiejsze pokolenie Niemiec, któremu los kazał spożywać gorzkie owoce tej polityki. Jeżeli dziś zaczynają się z tamtej strony odzywać pewne głosy (miejmy nadzieję, że szczerze), jak konieczne jest dla Niemiec istnienie „silnej” Polski, to musimy to jednocześnie przyjąć za potępienie całej polityki niemieckiej w stosunku do Polski w okresie jej niepodległości.

Rozproszyć by więc należało błędne, a tulające się jeszcze tu i ówdzie głosy, że pokolenie pracujące po roku 1918 w Polsce pracowało w warunkach łatwych. Dopiero szczegółowe badania nad naszą najnowszą histo-

rią mogą wykazać jak mylne były te pozory i jak bardzo nasza opinia publiczna w tym okresie nie zdawała sobie sprawy z tych trudnych warunków, w jakich wypadło działać dyplomacji polskiej.

Odrodzone państwo polskie musiało w dosłownym tego zwrotu znaczeniu „rozpychać się”, aby znaleźć dla siebie miejsce w Europie, zmuszone do walki dyplomatycznej na wszystkich naraz frontach. Traktaty pokojowe zostawiły masę spraw niezafatwionych, albo załatwionych polowicznie, teksty prawne były nieraz mniej lub więcej świadomie zredagowane dwuznacznie, stąd szereg ciężkich procesów przed międzynarodowymi instancjami politycznymi lub prawnymi, jak Rada Ambasadorów, Liga Narodów, Trybunał Haski, sądy arbitrażowe. Sprawy polskie stanowiły niejednokrotnie większość spraw rozpatrywanych przez Radę Ligi Narodów, toteż Polska była przez dłuższy czas najlepszym klientem Ligi Narodów i Trybunału Haskiego.

Ingerencja organizacji międzynarodowych w szereg spraw, które w innych państwach zaliczaly się do ścisłe wewnętrznych i regulowanych w drodze niezależnej decyzji państwowej, przyjazdy do Polski różnych komisji międzynarodowych, to wszystko przysparzało niemało trudności dyplomacji polskiej, zwłaszcza w pierwszym okresie naszej niepodległości, kiedy rządy zmieniały się parę razy na rok i nie zawsze przestrzegaly zasad ciągłości. Te początkowe trudności, z jakimi Polsce wypadło się borykać, stwarzały na zewnątrz wrażenie, że Polska jest imperialistyczna, choć prowadziła politykę na wskroś pokojową, że jest państwem militarystycznym, bo nie chcieli rozumieć specjalnie eksponowanej naszej sytuacji geopolitycznej, że ma tendencje pienia-cze, bo nie była skłonna do ustępowania z tego, co uważa za swoje prawo. Oto co pisze na ten temat jeden z wyjątkowo dla nas zyczliwie usposobionych dyplomatów brytyjskich, b. podsekretarz stanu w Foreign Office J. D. Gregory w swych wspomnieniach zatytułowanych: „**On the Edge of Diplomacy. Rambles and Reflections (1902—1925)**”. London 1928, str. 169:

„Odrodzenie Polski miało istotnie duże znaczenie dla Europy, a w szczególności dla samych Polaków. Ale byłoby równie dobrze, gdyby Polacy chcieli zachować się trochę spokojniej, niż to miało miejsce w ciągu pierwszych lat po wojnie... Bicie wielkiego serca słowiańskiego mogło być słyszane od jednego końca świata do drugiego, poczyna- jąc od 1918 roku. Słyszało się je i w Londynie i w Paryżu i w Waszyngtonie i w Rzymie, tak że w końcu każdy miał tego dosyć... (str. 178) ... „każdy Polak, z którym się zetknąłem, z dwoma jedynie wyjątkami, upierał się niezłomie przy swych „prawach” i nie chciał na jotę ustąpić. Myślę, że chodziło rzeczywiście o prawa, ale jeśli by każdy stał tak na stanowisku swoich praw, jak Polacy, to musiałyby to doprowadzić do ogólnego popychania się, przy czym można byłoby stracić wszystko. Polacy winni trzymać się zasady: **chi va piano va sano**”.

**T**E SŁOWA nie pozbawione ironii świadczą, że Polska przysparzała dużo kłopotu mocarstwom zachodnim, ale jest pewne przeciwieństwo między powyższymi słowami, a tym, co pisze on dalej: „**Silna Polska, nawet wielka Polska jest koniecznością dla nowoczesnej Europy**” oraz że Polska jest embryonalnie „wielkim mocarstwem”, bo nasza droga do wielkości szła wśród nieustannych intryg potężnych sąsiadów i polityki „appeasementu”, stosowanej zwłaszcza przez mocarstwa anglosaskie, najpierw na korzyść Niemiec, a później na korzyść Rosji Sowieckiej.

Należy zauważyć, że wszystkie ustępstwa jakie wielkie mocarstwa poczyniły na korzyść Niemiec, już w toku rokowań pokojowych w Paryżu, były zrobione kosztem interesów Polski. Nie jest to tylko nasza opinia, ale słowa te wypowiedział już Prezydent Wilson w chwili, kiedy zdecydowano nie oddawać Polsce całego Górnego Śląska, a zastosać tam plebis-cyt. A i po Konferencji Pokojowej sprawa nie przedstawiała się lepiej. Ograniczono nasze prawa w Gdańsku, przede wszystkim przez powierzenie administracji portu Radzie Portu i zakwestionowanie naszych praw do obrony Gdańska, ograniczono nasze prawa na Śląsku przez Konwencję Ge-

newską, co pozwoliło żywołowi niemieckiemu na zachowanie swaj uduży-wilejowanej sytuacji gospodarczej i politycznej. Byliśmy obiektem różnych eksperymentów w dziedzinie ochrony mniejszości w czasie, gdy Niemcy intensywnie germanizowały naszych rodaków za kordonem a So-więty wyniszczaly fizycznie swoje mniejszości, zmieniając zupełnie oblicze etnograficzne ogromnych połaci swego kraju, Ukrainy przede wszystkim. Musieliśmy pod naciskiem mocarstw zachodnich poczynić szereg dotkliwych ustępstw z naszych uprawnień w stosunku do ludności niemieckiej, na skutek bardzo zwięzającej te uprawnienia interpretacji Trybunału Haskiego.

Nasza trudna sytuacja dyploma-tyczna wynikała z tego, że nie brakoło prób w ciągu tego dwudziestolecia, aby naszym kosztem załatwiać spory między mocarstwami. Francją a Wielką Brytanią przede wszystkim. Stąd tendencja do odbudowy gospodarczego i politycznego znaczenia Niemiec, trwająca nieprzerwanie aż do objęcia władzy przez Hitlera. Owoce tej polityki nie dały na siebie czekać. Wszak odbudowa potencjału wojennego Niemiec była umożliwiona przez sute polityczki amerykańskie i w ten sposób Niemcy uzyskali olbrzymią przewagę nad swymi sąsiadami.

Pewnym jest, że nie wyzyskaliśmy wszystkich możliwości, jakie mieliśmy w okresie niepodległości. Mam tu na myśli przede wszystkim zagadnienie mniejszości narodowych, a głównie zagadnienie mniejszości ukraińskiej. Jeśli zagadnienie to nie przedstawiało się tak tragicznie na wschodzie, jak można było oczekiwać, to zawdzięczamy to tylko temu, że polityka Sowietów w stosunku do ich mniejszości była nieskonkretnie gorzszą, bo była polityką eksterminacyjną, na co naród polski z tradycjami chrześcijańskimi nie mógłby się nigdy zgodzić. Ale nie wyzyskaliśmy bardzo pomyślnego momentu w roku 1923, kiedy uznano nasze prawa suwerenne nad naszymi ziemiami wschodnimi, bez żadnych zastrzeżeń.

Jednakże szereg światłych umysłów w Polsce rozumiał w tym czasie konieczność zastosowania metod jak najbardziej liberalnych, czego może być choćby dowodem telegram do rządu w Warszawie od Ministra Spraw Zagranicznych, Aleksandra Skrzyńskiego, wystosowany z Londynu w dniu 20 marca 1923 roku:

„Myślę, iż byłoby wskazane, gdyby jeszcze przed świętami, jakiś akt Rządu Polskiego (lub uchwała Sejmu), któremu by się dało wielki rozgłos, zaświadczył o dobrej woli w stosunku do Rosji now (amnestia polityczna, decyzja w sprawie uniwersytetu, lub coś w tym rodzaju). Chodzi tu o „prestige” nasz państwowy, o udowodnienie, że Polska ma tak wysoko rozwinięty zmysł państwowy, iż zwycięstwo nie zwraca jej głowy i że Polska umie zwyciężać.

„Jest to nam przede wszystkim przy-szość niezbędna. — Aleksander Skrzyński”.

Niestety wkrótce potem Skrzyński przestał być ministrem spraw zagranicznych, nastąpiła jedna z tak licznych w tym czasie rekonstrukcji rządu, przyszli nowi ludzie z innymi poglądami, troski codzienne zasłoniły zagadnienia, w których należało planować na dalszą metę.

Jeśli więc w bilansie naszych dokonanych państwowych w ciągu dwudziestolecia były też pewne pozycje ujemne, co obiektywnie przyznać należy w tym rachunku sumienia narodowego, to stwierdzić jednocześnie należy, że żaden naród w Europie nie znajdował się w tak ciężkiej sytuacji zewnętrznej i wewnętrznej na początku swej niepodległości, i że okres dwudziestu lat był zbyt krótki, by mógł być w jego ciągu wypracowany program państwowy, obejmujący wszystkie, tak skomplikowane i drażliwe zagadnienia.

Naród polski ma jednak za sobą ogrom dokonań w tym okresie, a co najważniejsza dojrzał stopniowo do tego, aby wszystkie zagadnienia móc rozwiązać zgodnie ze swymi wielkimi tradycjami. Najlepszym dowodem tego może być okres okupacji niemieckiej i organizacji państwa podziemnego, kiedy okazało się, jak bardzo idea państwa przeniknęła do wszystkich warstw społecznych, które wykazały zdumiewającą dyscyplinę i nadzwyczajny zmysł organizacyjny. Miara naszych dokonań musi być ten właśnie ten piękny a jednocześnie tak tragiczny okres. Był on bezpośrednią konsekwencją tych wielkich procesów wewnętrznych, które przeobrażały psychikę narodu, gotując go do wielkich prób.

## KONGRESMAN MACHROWICZ W SPRAWIE GRANICY ZACHODNIEJ

W maju 1957 członek Kongresu Stanów Zjednoczonych Carroll Reece zgłosił i szczegółowo uzasadnił w Kongresie żądanie rewizji zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie. Na mowę jego odpowiedział w sierpniu ub.r. z trybuny amerykańskiej Izby Reprezentantów Kongresman Tadeusz Machrowicz, który na podstawie materiałów opracowanych w Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego rozprawił się szeroko z argumentami tego apostoła rewizjonizmu niemieckiego. Po upływie roku — w końcu sierpnia br. — Kongresman Machrowicz, niestrudzony obrońca sprawy polskiej, powrócił do tego doniosłego zagadnienia, rozwijając z trybuny Kongresu przekonującą argumentację prawną, opartą na opracowaniu naukowym, które na prośbę Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego napisał prof. Tytus Komarnicki. Wystąpienie Kongresmana Machrowicza pt. „The Polish-German boundary settlement in the light of international law”, podobnie jak jego poprzednie wystąpienie z sierpnia ub.r., ukazało się obecnie w formie broszury jako odbitka z „Congressional Record”. (EZN)

## POSZUKIWANIA

Edward Fischer, urodzony 4. 2. 1913 r. w Poznaniu. Imię matki: Wiktorja, imię ojca: Fryderyk. Ostatnia wiadomość (list) otrzymano w grudniu 1949 z miejsca zamieszkania: Mr. Allan, Aitkenbar Farm, Dumbarton. Ewent. wiadomości należy kierować do redakcji „Orla Białego”.

Popiel Stefan, ur. w 1902 r. w Podwoleczyskach, poszukiwany jest przez syna w Polsce. Do roku 1940 mieszkał w Nadwórnej, woj. Stanisławowskiej, skąd został wywieziony do Rosji. Wszelkie wiadomości uprasza się kierować na adres: Kazimierz Vincenz, Solothurn 2, Postfach 145, Suisse.

\*) Sprawa ta jest obszernie omawiana w rozdziale VII mojej pracy „**Rebirth of the Polish Republic**”. W. Heinemann Ltd. London—Melbourne—Toronto 1957.

**P**OPRZEZ dzieje pierwszej wojny światowej jaskrawą przewijają się nicia polskie wysiłki zbrojne. Momentem zasadniczym był to istniejący podówczas podział ziem polskich na trzy zabory i związane z tym rozbieżności dążeń narodowych na „orientacje polityczne”. Pisał przedwcześnie zgasły Eugeniusz Małaczewski:

„Straśne-ż to dziwy, Boże Apostolski, światy się legun na obronę Polski, chciał bronić kraju nieszczęśliwy legun obronił — biegun!”...

Różnie więc — wszędzie bohatersko, a prawie wszędzie mniej lub bardziej tragicznie — kształtowały się i zamykały dzieje tych formacji; wymienimy główne: oddziały strzeleckie Piłsudskiego i późniejsze trzy brygady legionowe, bajorczycy i „błękitna” armia Hallera we Francji, legion puławski, brygada strzelecka i trzy — nierówne w sile — korpusy polskie w Rosji, dywizja Żeligowskiego na Kubaniu i w Odessie, „murmańczyki” w Archangielsku i nad podbiegunową Onegą, dywizja „piąta” płk Czuma na Syberii.

Były to — niezależnie od form zewnętrznych i miejsca tworzenia się i walki — skupienia żołnierskie jawne. Jedynym w tych wysiłkach wyjątkiem była tworzona na ziemiach polskich tajna „Polska Organizacja Wojskowa”, w skrócie zwana „POW”; uważano ją — słusznie — za wielokrotnie kontynuację socjalistyczno-niepodległościowej „Organizacji Bojowej” z okresu rewolucji 1904—1908; dziś powiedzieliśmy o niej możemy, iż była mniejszą w liczbie, ale w czynnie nie mniej bohaterską, w wynikach zaś wysiłków o wiele szczęśliwszą poprzedniczką podziemnej „Armii Krajowej” z okresu ostatniej wojny.

Tajna, podziemna POW była narzędziem pomocniczym w ręku Józefa Piłsudskiego. Pamiętać trzeba, iż Piłsudski, w pierwszych dniach sierpnia 1914 wyruszając zbrojnie z „austriackiego” wówczas Krakowa do „zaboru rosyjskiego”, nie miał żadnych wiązanych umów z Austriakami. „Byłem zupełnie swobodnym ptakiem” — wspominał później. Na zajęty i opanowanym obszarze Kieleccyżczy zachowywał, w ciągu pierwszych tygodni, całkowitą samodzielność i niezależność. Drogo płacił za tę swobodę — jego oddziały strzeleckie uzbrojone były w przestarzałe karabiny „Wernerdla”, nie miały broni maszynowej, ani artylerii, nie posiadały prawie telefonów, brakowało pasów i ładownic, z braku kuchni polowych posiłki gotowano na postojach, w wiejskich chałupach. Ale ta powstańcza, wśród dotkliwych braków, improwizacja oparta była na wytrzymującym najcięższe nawet próby entuzjazmie strzelców i na ich bezgranicznym zaufaniu do „Komendanta”. Sytuacja była jednak bardzo ciężka, niemal tragiczna. Pomocnikowi swemu Sosnkowskiemu, gdy się zwracał doń zapytaniem: „Co nas czeka?”, odpowiadał Piłsudski: „Albo śmierć, albo wielka sława!”... Nie brakowało wszakże chwil, kiedy był bardziej przekonany o śmierci, niż o sławie... W zaborze rosyjskim bowiem oddziały strzeleckie nie spotykały głębszego dla siebie oddźwięku.

W „Galicii”, z Krakowem na czele, w „zaborze austriackim”, czołowi polscy działacze polityczni nadzieje swe wiązali z Habsburgami i Austrią. Jeden z nich, Juliusz Leo, prezes Koła Polskiego w parlamencie austriackim, już 10 sierpnia wystąpił w Wiedniu z projektem przekształcenia „bezdolnej partyzantki Piłsudskiego” w „legion” z polskim sztandarem, ale w związku z armią austriacką. Nie mogąc wchodzić tu głębiej w dzieje tej oportunistycznej krótkowzroczności. Ograniczmy się do stwierdzenia, iż z inicjatywy prezesa Leo doszło w Krakowie 15 sierpnia do zebrania się posłów polskich do parlamentu i sejmiku krajowego, galicyjskiego, z udziałem zaproszonych przedstawicieli związanej z ruchem Piłsudskiego Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. W wyniku dwudniowych narad — w drodze pewnego kompromisu — powołano do życia Naczelny Komitet Narodowy („NKN”) — z Juliuszem Leo i T. Cieńskim na czele; uznano, iż trzeba „na szale tej największej wojny rzucić godny narodu polskiego czyn, jako warunek i zadatek lepszej dla niego doli”; wyrazem tego czynu mają być „dwa legiony” — jeden w zachodniej, drugi we wschodniej Galicii; użyte one będą „do walki z Rosją”, „na ziemiach polskich”, „w związku z monarchią austriacko-węgierską”. Przystąpiono wnet do „rokowań” z władzami wiedeńskimi; w wyniku — 27 sierpnia — zawarto u-

WLADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

## P. O. W. W LATACH 1914—1918

Wysłany — przybył do Warszawy 22 października 1914 i stanął na czele tajnych prac; pierwszym krokiem była opracowana przezeń deklaracja-przysięga, podpisana przez każdego nowowstępującego członka przysiężnika; mówiła ona, że „celem POW jest zdobycie niepodległości Polski drogą walki zbrojnej”; w tym okresie walki „wrogiem największym” jest Rosja i przeciw niej kierować należy oręż; w stałej łączności z oddziałami Piłsudskiego skupiać będzie POW „ludzi różnych przekonań”, podlegać zaś politycznie może i będzie „jedynie rządowi narodowemu” polskiemu. Do powołanej „Komendy Naczelnej POW” weszli wraz z Żulińskim Wacław Jędrzejewicz, Marian Kościakowski, Bogusław Miedziński, Konrad Libicki i A. Tomaszewski.

W połowie sierpnia, a więc jeszcze przed zawarciem układu z NKN, Austriacy wezwali Piłsudskiego do Mięchowa i tam postawili mu ultimatum: albo złożyć broń, albo zgodzić się na program polityków krakowskich. Piłsudski próbował sprawę przewlec, gdy jednak postawiono mu to ultimatum po raz drugi — nie poparty przez społeczeństwo zaboru rosyjskiego, zagrożony austriacką zapowiedzią rozbrojenia i internowania — musiał z największym sercem pójść na kompromis. Po denerwujących i męczących targach uzyskał trochę korzystniejszych warunków; zasada formalnej zależności od Austrii została zachowana, pozostawiono wszakże batalionom strzeleckim ich odrębny charakter i zapewniono podstawy dla dalszej rozbudowy. Od tej też chwili zaczyna się walka o zachowanie polskiego charakteru oddziałów, walka z próbami ich „austriaczenia”, z próbami narzucenia im czy to austriackiego „porządku wojskowego” czy też oznak zewnętrznych, które mówić by mogły o ich „przynależności do armii austriackiej”. Walka ta: stanie się jednym z zasadniczych składników w życiu i rozwoju ideowym oddziałów Piłsudskiego.

**T**AK ograniczony w samodzielności wojskowej — zachowywał Piłsudski jednak całkowitą niezależność w akcji politycznej. Już z chwilą wkroczenia do Kieleccyżczy powołał do życia „komisariaty wojsk polskich” — charakterze samodzielnych organizacji politycznych: spełniały one funkcje policji porządkowej, powoływały ochotników do wojska, w porozumieniu z obywatelstwem ustalały wysokość opodatkowania ziemian na potrzeby narodowe, zarządziły też usunięcie sztydłów z napisami rosyjskimi i w ogóle zatarcie śladów moskiewskiego tu panowania. W nowej sytuacji, po przekształceniu oddziałów strzeleckich w „legion zachodni”, nie ulegało wątpliwości, że Austriacy nie będą tolerowali tych „komisariatów”; wyprowadzając więc austriackie w tej sprawie zarządzenia, Piłsudski, jeszcze za pobytu w Kielcach, postanowił powołać do życia taką organizację, której Austriacy zlikwidować by nie mogli; musiała więc ta organizacja składać się nie z Galicjan, ale wyłącznie z ludzi z zaboru rosyjskiego; cel praktyczny — wytworzenie politycznego przedstawicielstwa zaboru rosyjskiego; utworzona z początkiem września pod nazwą „Polskiej Organizacji Narodowej” (w skrócie „PON”) — z Witoldem Jodko-Narkiewiczem, M. Sokolnickim i Izą Moszczeńską na czele — prowadziła żywą działalność propagandową, organizacyjną i werbunkową, na terenach, z których wyparto już Rosjan, głównie jednak na obszarze okupacji niemieckiej.

Równocześnie zaś — z polecenia Piłsudskiego — zorganizowana została za frontem wojsk rosyjskich, z centrum w Warszawie, jeszcze zajętej przez Rosjan, „Polska Organizacja Wojskowa” — „POW”. Jak ją stworzono? Przedwojenne, przygotowawcze prace wojskowe Piłsudskiego, z ogniskiem głównym w zaborze austriackim, ogarniały konspiracyjnie całość ziem polskich oraz skupienia młodzieży polskiej, studiującej na uniwersytetach w Belgii, Szwajcarii, Francji i w Rosji. W Warszawie, odcięci przez wybuch wojny członkowie przedwojennego Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich, z Adamem Kocem i Karolem Rybasiewiczem na czele, postanowili zespolić swoje siły, i w warunkach konspiracji, na obszarach zajętych jeszcze przez Rosjan, reprezentować czynnie ideę Piłsudskiego, ideę niezależności politycznej w wojnie, a pełnej niepodległości państwowej po wojnie. Piłsudski, po otrzymaniu, w Kielcach jeszcze, meldunku o tym zespoleniu, wysłał do Warszawy poprzez linię frontu adiutanta swego, por. Tadeusza Żulińskiego (bratanka straconego w 1864 wraz z Trauguttem Romana Żulińskiego).

Wysłany — przybył do Warszawy 22 października 1914 i stanął na czele tajnych prac; pierwszym krokiem była opracowana przezeń deklaracja-przysięga, podpisana przez każdego nowowstępującego członka przysiężnika; mówiła ona, że „celem POW jest zdobycie niepodległości Polski drogą walki zbrojnej”; w tym okresie walki „wrogiem największym” jest Rosja i przeciw niej kierować należy oręż; w stałej łączności z oddziałami Piłsudskiego skupiać będzie POW „ludzi różnych przekonań”, podlegać zaś politycznie może i będzie „jedynie rządowi narodowemu” polskiemu. Do powołanej „Komendy Naczelnej POW” weszli wraz z Żulińskim Wacław Jędrzejewicz, Marian Kościakowski, Bogusław Miedziński, Konrad Libicki i A. Tomaszewski.

**T**AJNE prace POW rozwijały się — w fazie wstępnej — w dwóch kierunkach; dla skupianej młodzieży stworzono zakonspirowane szkoły żołnierskie i podoficerskie; podjęto też próbę sformowania „oddziałów lotnych”, które „uprawiałyby partyzantkę na tyłach wojsk rosyjskich”. Ochotników do tej niebezpiecznej pracy nie brakowało — powstała nawet, samorzutnie, grupa odważnych — St. Jarecki, T. Szturm de Sztrem, Halina Chelmińska, Kazimierz Bagiński (w późniejszym okresie jeden z czołowych działaczy ludowych), oraz Stanisław Baczynski, po wojnie w Polsce niepodległej znany krytyk literacki, ojciec poległego w powstaniu warszawskim poety Krzysztofa. Odważnym bractwem jednak doświadczenia, toteż Piłsudski wysłał w ślad za Żulińskim dwóch dawnych członków Organizacji Bojowej z r. 1906—1908: Jana Bielawskiego i Józefa Kobiałko (ten ostatni należał do 17-osobowego zespołu, który 26.IX.1908 pod osobistym kierownictwem Piłsudskiego dokonał słynnej akcji bojowej pod Bezdanami). Do działań bojowych przystąpiono już w listopadzie 1914 — niszczone tory kolejowe (na Woli między dworcem gdańskim a wiedeńskim, pod Otwoczek i Grodzikiem), 29 listopada, w rocznicę powstania, wysadzono — raczej uszkodzono tylko — pomnik „pięciu zdrajców” w Warszawie na pl. Zielonym (późniejszym pl. Dąbrowskiego), 8.XII. dokonano konfiskaty pieniędzy w urzędzie pocztowym w Bełżycach (Lubelszczyzna) oraz w urzędzie gminnym tamże, 28.XII. wysadzono most kolejowy pod Tuszczem, 19 lutego 1915 dokonano konfiskaty pieniędzy na poczcie w Łęcznej, 8 marca wysadzono most na Rudce pod Białą Podlaską; akcji największej dokonano 27 maja — zniszczono tory kolejowe na kilku liniach, co w skutkach oddziało Warszawę od prawego brzegu Wisły, i to w okresie, gdy szły na front obryzmy transporty wojsk i materiałów wojennych. Dodam, iż kierowany przez K. Libickiego wywiad POW zbierał i przez kobiety-kurierki przekazywał do sztabu Piłsudskiego informacje o ruchu, sile i stanie wojsk rosyjskich; ciężkie i niebezpieczne to zadanie spoczywało głównie na barkach kobiet z najdzielniejszymi wśród nich: Haliną Chelmińską, Marią Kwiatkowską-Stefanowską i Jadwigą Barthel de Weydenthal na czele.\*\*)

**T**AK miał pierwszy rok wielkiej wojny. 5 sierpnia 1915 Rosjanie, pod naciskiem ofensywy niemieckiej, opuścili Warszawę, a wnet wycofali się z głównych ziem Polski, bo aż na linię Mołodeczno-Baranowicz-Pińsk-Łuck. Piłsudski, w tej nowej sytuacji, postawił tezę, iż dalsza współpraca

\*) Rosja, wystawiając ten pomnik, w kształcie empirowego obelisku, w/g projektu Corazziego twórcy gmachu Teatru Wielkiego, wyżytkowała tragiczne okoliczności śmierci, w zamęcie nocy listopadowej, 1830 r., oficerów polskich: Potockiego, Trembickiego, Haukego, Maciszewskiego; na obelisku umieszczono krzywdzący zmarłych napis: „Poległym za wierność carowi i Ojczyźnie”.

\*\*) Dynamit, potrzebny w tych akcjach, sprowadzono potajemnie z oddziałów Piłsudskiego (poprzez Łódź), i przechowywano w mieszkaniu Tadeusza Holówki. Oddziały bojowe („lotne”) okręgowe dowodzone były przez T. Herfurta w Lubelskim, J. Korczaka w Siedleckim, M. Zyndram-Kościakowskiego w Warszawskim. Komendantem „Oddziałów Lotnych Wojska Polskiego” był zrazu Bielawski, po nim — Kobiałko.

poliska z Austrią i Niemcami możliwa będzie dopiero po wystąpieniu ich z wyrażną deklaracją w sprawie Polski. Konsekwencją tej tezy była decyzja wstrzymania dalszej rozbudowy istniejącej już jawnej polskiej siły zbrojnej, uprzednio przekształconej z dwóch „legionów” w dwie brygady (Pierwszą Piłsudskiego i Drugą pod dowództwem Austriaka płk Küttnera). 15 sierpnia 1915 wydał Piłsudski zakaz werbunku do szeregów, w drodze wyjątku godząc się na wymarsz z Warszawy do Pierwszej Brygady tylko jednego batalionu POW z Żulińskim na czele. Znacznie większą część peowiaków zatrzymywał w Podziemiu; sam z Warszawy wrócił na front, do swej Brygady, ale główne swe wysiłki koncentrował odtąd będzie na POW — sile, rosnącej niezależnie, w ukryciu, pod kierownictwem wydziałonych z Brygady oficerów z kpt. T. Kasprzyckim na czele.

Wnet przyjdą wydarzenia o niemałej wadze. Niemcy, czując już, że przegrywają wojnę, patrzyli na ziemię polską łapczywie jak na rezerwar sil, które — rzucone na szalę — mogłyby odcydującą wpłynąć na dalszy przebieg i wynik zmagania; przeprowadzony przez nich spis ludności wykazywał w samym tylko „Królestwie” ponad 1.400.000 mężczyzn zdolnych do noszenia broni, a sztabowcy niemieccy widzieli w tym możliwość stworzenia nawet 50 dywizji polskich. Kanclerz Bethmann-Hollweg w parlamencie wypowiedział się za koniecznością rozstrzygnięcia w sprawie polskiej. Ludendorff w raportach o sytuacji powtarzał: „Stworzmy księstwo polskie, postawmy na nogi armię polską”. Austriacy z innych powodów chcieli rozbudowy „legionów” i domagali się od Piłsudskiego rekrutacji z POW. Piłsudski odmówił, opór swój traktując jako „podwyżkę gry politycznej”. W ramach tejsze „gry” pozostałe żądanie Piłsudskiego dymisji ze stanowiska dowódcy Brygady (26 września 1916). Wnet potem, 5 listopada 1916, cesarzowie Niemiec i Austrii, ogłoszą manifest, zapowiadający „utworzenie samodzielnego państwa polskiego”. W cztery dni później, 9 listopada, Bessler, niemiecki gen.-gubernator w Warszawie, w odezwie do społeczeństwa polskiego, wyjaśniając powody, dla których okupanci muszą „tymczasowo” zachować w swoim ręku „zarząd nowego państwa”, na „pierwsze niestety” wysuwał sprawę wojska i domagał się bezwzględnie werbunku ochotniczego. Jakkolwiek by się oceniało ten „akt 5 listopada” — istotę jego intencji, mglistości i ograniczony zasięg zapowiedzi, — zawsze stwierdzić wypadnie, iż stworzył on moment przełomowy dla sprawy polskiej — usuwał głąz najcięższy z jej grobu, wyprowadzał ją po raz pierwszy od czasów upadku Rzplitej z zamkniętego koła zmywu zaborców na szeroka płaszczyznę międzynarodową. Tak też, w publicznej deklaracji, ocenił to Piłsudski:

„Po raz pierwszy z ust przedstawicieli wielkich armii-narodów padają zapominane poza Polską słowa: niepodległość Polski, rząd polski, wojsko polskie... Zapowiadał, iż osobiście weźmie udział w budowie wojska, ale dopiero z chwilą „uformowania się polskiej władzy rządowej”... i choć już w grudniu 1916 stwierdzał, że plany niemieckie, w istocie swej, nie wiele się różnią od dotychczasowych austriackich, że Niemcy skazali się na Polskę na dostarczanie rekruta — wszedł do powoływanej do życia Tymcz. Rady Stanu, ale postawił swoje bezkompromisowe postulaty: „Polska da żołnierza, gdy Niemcy wcielą w życie akt 5 listopada, gdy opuszczą ziemię polską, oddając władzę w ręce Polaków”; mająca powstać armia polska stanowić ma odrębną, samodzielną całość; może być użyta tylko na froncie wschodnim, przeciw Rosji, a zależność od dowództwa niemieckiego nie może przekraczać stopnia zależności innych komendantów. Narzędziem w ręku Piłsudskiego jest — obok istniejących pułków „legionowych” — tajna, podziemna POW. Na jego polecenie POW już w listopadzie, w wydanej odezwie, zapowiadając werbunek do swych szeregów, stwierdzała, iż wejdzie w skład tylko takiego, wojska polskiego, jakie powoła do życia rząd polski; w styczniu 1917, na rozkaz Piłsudskiego, POW podporządkuje się Tymcz. Radzie Stanu — pozwoli to na jawną akcję propagandową i werbunkową oraz na szkolenie i ćwiczenia w terenie bez przeszkód ze strony Niemców, którzy

oceniali to jako zgodny z ich planami rodzaj przysposobienia wojskowego młodzieży. Na wiosnę 1917 POW liczyła w swoich 17 okręgach, 77 obwodach i ok. 250 organizacjach lokalnych ponad 13 tysięcy członków. W tym też czasie raz jeszcze — i jak najbardziej zasadniczo — zmienia się sytuacja międzynarodowa. Wobec rewolucji w Rosji i szybkiego rozkładu armii rosyjskiej, dla Niemców przestawał istnieć prawie zupełnie przeciwnik, wiążący dotąd tak poważną część sił; mogli teraz Niemcy przerzucać na zachód, przeciw sojusznikom zachodnim, coraz większą ilość oddziałów własnych ze wschodu: sprawa polska traci dla nich dużo na swym ciężarze gatunkowym, stają się więc bardziej twardzi i nieustępliwi. O kompromisach jednak tym bardziej nie myśli Piłsudski — wobec rewolucji w Rosji odchodził w przeszłość zaborca, trzymający dotąd w garści prawie 3/4 ziem polskich; na placu pozostali już tylko Niemcy i Austriacy — muszą oni zerwać z dotychczasową metodą nieuchwytnych obietnic i mglistych zapowiedzi; zresztą już tylko oni są zaborcami Polski, im więc przeciwstawić należy wszystkie polskie siły. W połowie czerwca 1917 POW na rozkaz Piłsudskiego wypowiada Tymcz. Radzie Stanu podległość i zależność, zmienia też swój jawny nurt na podziemny znowu. Zbyt jaskrawe różnice w stanowiskach nie mogły dać nic oprócz walki, walka też nie mogła nie mieć dramatycznego przebiegu i zakończenia. Nie ma tu miejsca na szerokie omówienie, znanej zresztą, sprawy „krzyżu przysięgowego” i jego konsekwencji — rozbrojenia i internowania pułków legionowych, stojących przy Piłsudskim, aresztowania i wywiezienia do więzienia w Niemczech Piłsudskiego i Sosnkowskiego oraz masowych aresztowań wśród „peowiaków” — Sławka, Skwarczyńskiego, Jędrzejewicza, Góreckiego, Thugutta, Barlickiego i ok. 90 innych.

**A**RESZTOWANIA te nie mogły oczywiście minąć bez śladu w życiu obozu niepodległościowego i POW: ciosy i szczyby były zbyt głębokie i dotkliwe; ci jednak, co ocaleni, nie ustawali w pracy. Kierunek wysiłkom nadawał utworzony według instrukcji Piłsudskiego zakonspirowany „Konwent Organizacji A” z płk. Rydz-Smigłym i J. Moraczewskim na czele (postacie główne: Julian Stachiewicz, B. Miedziński, Leon Wasilewski, M. Sokolnicki, A. Koc, J. Poniatowski, W. Sieroszewski, K. Switalski, T. Kasprzycki). Zwrócono uwagę przede wszystkim na możliwości polskie w Rosji, objętej płonieniami rewolucji; od wiosny 1918 różnymi drogami przenikali na Podole, Ukrainę i Białoruś wybitni działacze — T. Hołowski, kpt. Lis-Kula, kpt. Barthel de Weydenthal, B. Miedziński, by polskim tu przywódcem politycznym i dowódcem polskich formacji wojskowych w Rosji przedstawiać sytuację w kraju, wyjaśniać stanowisko i cele obozu niepodległościowego, wzywać do zgodnego polskiego współdziałania na jednolitym froncie walki o niepodległość. W Kijowie skupili się przybyli z kraju przedstawiciele „Konwentu” — płk Rydz-Smigły, M. Sokolnicki, T. Schaezel, A. Strug, Józef Beck; celem wysiłków tu podjętych była nie tylko rozbudowana tajna POW (B. Miedziński, później Lis-Kula), ale i ponowne (po likwidacji korpusów polskich) odtworzenie jawnej siły zbrojnej, w porozumieniu z przedstawicielami polskich ugrupowań politycznych, a w oparciu o koalicję mocarstw zachodnich; w ramach tej akcji pracowali B. Wieniawa-Długoszowski, M. Sokolnicki, A. Strug, J. Beck; w Moskwie, w wyniku rokowań z ambasadą francuską i gen. Lavergne, zawarto umowę o do skupienia żołnierzy polskich z Rosji w portach Archangielska i Murmańska, przewiezienia ich do Francji i wcielenia do polskiej „armii błękitnej”. M. Sokolnicki w rumuńskich Jassach weźmie w ścisłą łączność z St. Aulair'em, posłem Francji. Jednocześnie w kraju rozbudowywano szeregi POW; u schyłku lata 1918 r. rozpoczęto „akcję wstępną” — POW przy współudziale „Pogotowia Bojowego PPS” w pierwszych dniach października dokona ponad 200 zamachów na zandarmów i różnych przedstawicieli okupacyjnych władz niemieckich; wtedy to padnie z ręki L'PS dr Schultze, szef niemieckiej policji w Warszawie. Szczytowy moment w dziejach POW — to dzień 10 listopada, kiedy to rozpoczęto rozbrajanie Niemców w Warszawie. Ale moment ten i połączone z nim zgłoszenie się do odradzającego się wojska polskiego 50 tysięcy peowiaków należy już do historii pierwszych dni odrodzenia państwowego Polski.

STEFAN BENEDIKT

# Z DZIEJÓW ARMII BŁĘKITNEJ

**D**ZIEN 11 listopada 1918 roku, kończący zawieszeniem broni, podpisany w kwatrze głównej marszałka Focha, przeszło czteroletnie walki pierwszej wojny światowej — nie obejmował swym zasięgiem Polski.

„Armistice” — upragnione i wyczekiwane zarówno po stronie zwyciężonych i wyczerpanych mocarstw centralnych, jak i triumfujących i zwyciężonych państw wielkiej koalicji, w swych kilkunastu klauzulach nie wymieniało Polski choćby jednym słowem.

Z perspektywy 40 lat ta pierwsza małoduszna niekonsekwencja jest jakby zapowiedzią innej, gorszej i znacznie groźniejszej polityki zdradliwych ustępstw Teheranu i Jałty w ostatniej wojnie. Analogia jest uderzająca — wojna wygrana — pokój przegrany. W listopadzie 1918 roku wojska niemieckie były zupełnie wyczerpane i po wcześniejszym upadku swych sojuszników Austrii, Bułgarii i Turcji — nie mogły myśleć o dalszej walce.

Główna kwatery niemiecka od połowy sierpnia domagała się od kanclerza Rzeszy podjęcia rokowań pokojowych a sytuacja stała się wkrótce tak groźna, że w dniu 29 września Hindenburg i Ludendorff wręcz oświadczyli Wilhelmowi, że armia niemiecka nie jest zdolna do dalszej walki i żądali zawieszenia broni w ciągu 24 godzin. Ta korzystna sytuacja została zupełnie zaprzeczona, wobec rozdzwieków w obozie alianckim.

Różnice istniały nawet w Stanach Zjednoczonych, gdzie z jednej strony naczelny wódz gen. Pershing popierał przez wpływowego byłego prezydenta Theodora Roosevelta (stryja Franklina) wysuwał „unconditional surrender”, a stanowiskiem Wilsona, opartym jedynie o zasady znanych jego „14 punktów”. W stosunku do Polski nawet i ta zasada, zapewniająca Polsce niepodległość i zjednoczenie z dostępem do morza nie została przyjęta, nie znajdując żadnego odzewku w przedłożonych delegacji niemieckiej warunkach rozejmu.

Najbardziej powściągliwe i łagodne w ujęciu warunków rozejmu było stanowisko Wielkiej Brytanii, obawiającej się chęci wyrównania przez Francję „starych porachunków” z Niemcami. Kompromisowe warunki, opracowane w kwatrze głównej marszałka Focha, przedłożone delegacji niemieckiej z Erzerbergerem na czele, dotyczyły wyłącznie terytorium na zachodzie, we Francji i Belgii.

Brytyjski szef sztabu imperialnego gen. Wilson i marsz. Haig, podtrzymywany w gabinecie wojennym przez gen. Smutsa, wysuwali konieczność ograniczenia warunków rozejmowych, zupełnie mylnie oceniając możliwości wojenne niemieckie. W dyskusji na Downing Street, gdy ówczesny minister spraw zagranicznych Balfour podniósł, że warunki rozejmu oznaczają „opuszczenie Polaków i narodów na wschodzie” spotkał się z odpowiedzią premiera Lloyd George’a, że „trudno oczekiwać, by Brytyjczycy mieli poświęcać swe życie dla Polaków”.

To nieprzychylnie stanowisko brytyjskie, z którym liczyć się musiał widocznie generalissimus marsz. Foch, i przed którym ustępowały opinie i wnioski zarówno Francji jak i Stanów Zjednoczonych miały dla młodego państwa polskiego jak najgorsze konsekwencje.

Polska, zaledwie mająca rozpocząć organizację swego niezależnego życia, nie tylko zdana została wyłącznie na własne siły, ale nie mogła również wprowadzić w życie zasady zjednoczenia terytorium państwowego. Wiosna niepodległości państwowej w pamiętnym listopadzie 1918 roku witana była powszechnym entuzjazmem narodu, ale i hukiem dział i ciężkimi walkami na wszystkich niemal granicach i o wszystkie granice Rzeczypospolitej.

Równocześnie armia polska tworzona na Zachodzie, tzw. Armia Błękitna, armia gen. Hallera, choć uznana jeszcze przed zawieszeniem broni — jako armia aliancka — została odcięta od kraju i dopiero w pół roku niemal po zawieszeniu broni — do kraju mogła powrócić.

Nielatwe były początki tej armii tworzonej na Zachodzie, choć wielki ruch własnej pracy wojskowej i krzewienia wśród młodzieży wiedzy wojennej objął całe polskie wychodźstwo zarówno we Francji jak i w Stanach Zjednoczonych — jeszcze na kilka lat przed pierwszą wojną światową.

Wacław Gąsiorowski, znakomity pisarz i jeden z organizatorów ruchu zbrojnego na Zachodzie w książce swej „1910—1915 Historia Armii Polskiej we Francji” przytacza szereg momentów, dających wyraz tej wielkiej chwili przełomowej.

Oto w roku 1910-ym, roku uroczystości grunwaldzkich zebrał się w Waszyngtonie pierwszy Kongres Narodowy Polski z udziałem ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Tafta. Kongres ku przerażeniu niektórych delegatów z kraju, z zaboru rosyjskiego i austriackiego, wysunął kwestię niepodległości. Jednymyślnie uchwalony przez przedstawicieli wychodźstwa wniosek brzmiał:

„My Polacy mamy prawo do bytu samodzielnego, narodowego i uważamy, za swój święty obowiązek dążyć do osiągnięcia niepodległości politycznej naszej ojczyzny”

Ten zasadniczy wniosek stał się wytyczną dla pracy emigracji za oceanem; Sokolstwo amerykańskie rościło i powiększało się, a na zjeździe nieomal wszystkich organizacji polskich, odbytym w Pittsburgu w grudniu 1912 r. wybrano Komitet Obrony Narodowej. Komitet ten poddał się dyrektorowi Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronictw Niepodległościowych w kraju, która była organizacją polityczną, patronującą pracy wojskowej Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich.

Wydana w styczniu 1913 roku, w pięćdziesiąt rocznicę powstania styczniowego odezwa-apel i dzisiaj nawet brzmiąca jak poemat braterstwa i miłości ojczyzny oświadczała m.in.:

„Złączone w Pittsburgu Sokolstwo Polskie ogłosiło się „pogotowiem bojowym narodu”... wierzymy, że każde gniazdo sokoła w tym kraju zamieni się w silny, dobrze w robieniu bronią i obrotach wojennych wyszkolony oddział naszej narodowej armii, pociągający ku sobie wszystkie serca szlachetne...”

„Niech się dowie nie tylko Polska, ale świat cały, o gotowości naszej do poświęceń, choćby najdalej idących.”

„My jedni, my „czwarta dzielnica Polski” już dziś, w przededniu wielkich wypadków, otwarcie to możemy powiedzieć. Gotują się do śmiertelnych zapasów państwa rozbirowe, gotujemy się i my, Polacy, bez względu na to gdzie mieszkamy, a gdy godzina wybije, oddajmy wszystko”.

Imponujące dojrzałością polityczną, przewidującą i tak niezależne stanowisko „czwartej dzielnicy” — tej młodej emigracji zarobkowej w Ameryce, dającej pełne ofiarne poparcie nie reprezentacjom politycznym w zaborach, w parlamentach i przedstawicielstwach trzech polskich rozdzielonych dzielnic lecz polityce niepodległościowej i akcji Związków i Drużyn Strzeleckich z komendantem Józefem Piłsudskim na czele wywołało oburzenie — w stronniactwach politycznych i w polskich kołach parlamentarnych. Na teren czwartej dzielnicy przetruciono wkrótce wszystkie partyjne spory i orientacje polityczne.

Usiłował ratować sytuację tak zasłużony przez Związek Sokołów w Ameryce dr. Starzyński, rozumiał że młodzież polska w Stanach Zjednoczonych, pod sokolim chodzącą znakiem myślała zupełnie inaczej niż młodzież sokoła w kraju; nie politykowała, nie odróżniała patrioty z lewicowym zabarwieniem od patrioty z zabarwieniem prawicowym. Święcie uwierzyła w jedność, posiadała cnotę posłuchu, gotowość pójścia za przewodem z zewnątrz i była pełna szlachetnego zapалу.

Różnice i orientacje polityczne przetruczone na amerykański teren doprowadziły do całkowitego skłócenia, do rozbitcia na cząstki i cząsteczki pracy narodowej wychodźstwa, stworzonej przez Komitet Obrony Narodowej.

Stosunki przedwojenne — przed rokiem 1914-ym we Francji, gdzie narodziła się i została ostatecznie zorganizowana w 1918 r. armia polska, przedstawiała się zupełnie odmiennie i inny też miały wydźwięk — aniżeli w młodej emigracji w Ameryce.



DZIEŃ USTANOWIENIA KAPITUŁY ORDERU „VIRTUTI MILITARI”  
Naczelnik Piłsudski i generał Józef Haller przed frontem kompanii honorowej (22-go stycznia 1920 r.)

Na terenie tym żyło około 20 tysięcy Polaków, których podstawą były szczątki dawnej emigracji i jej potomkowie. Emigracja ta, w ścisłym kontakcie i związku z nieodbitkami szwajcarskiej kolonii polskiej, ze Szkołą Batingnolską, muzeum w Rapperswilu i Skarbem Narodowym — żyła dniem wieczajszym, swoją przeszłością i miała swoje własne, zazdrośnie strzeżone placówki. Na czynnik francuskie — wobec akcji ambasady petersburskiej Izwołskiego i sojuszu z carską Rosją — nie miała żadnego wpływu; wpływ na kraj też zanikał.

Emigracja w swych dążeniach zbliżona do ruchu wszechpolskiego, do narodowej demokracji, równocześnie, choć wroga wszelkiej „roboty socjalistycznej” — tuż przed wojną z sympatią już i znacznie łagodniej patrzyła na reprezentantów obozu niepodległościowego, do którego zbliżały ją kontakty osobiste i duch zawsze antyrosyjski.

Przyjazd w początku 1914 roku do Paryża Józefa Piłsudskiego i wygłoszony przez niego odczyt znacznie ożywił pracę młodego pokolenia, zarówno organizacji „Strzelca”, gdzie rej wodzili Strug, Sieroszewski i Wieniawa-Długoszowski jak i Sokolstwa, gdzie przeważali rękodzielniccy paryscy, skromni pracownicy oraz górnicy, coraz częściej napływający z Westfalii.

W przełomowych dniach lipca 1914 r., gdy wojna wydała się nieunikniona, gdy Strzelcy pociągnęli na mobilizację do krakowskich Oleandrów — paryski Związek Sokołów — pod przewodnictwem Wacława Gąsiorowskiego, wspólnie z Janem Danyszem, uczniem z Instytutu Pasteura i dr. Bolesławem Moztzem — socjalistą, obu zwolennikami idei ruchu niepodległościowego utworzyli Komisję Wolontariuszów Polskich, do której akces zgłosił bezpartyjny Bolesław Kozakiewicz. Z Gąsiorowskim współpracowali również Maria Curie-Skłodowska i prof. dr. Babiński.

Ochotników zaczęły się zgłaszać chmarą całe.

Jak pisze Wacław Gąsiorowski „w tej pierwszej gromadzie, z której dopiero w przyszłości miał się wytworzyć typ ochotnika polskiego w wojsku francuskim, typ przyszłego instruktora i pioniera armii polskiej, były wszystkie warstwy, wszystkie wyznania religijne i społeczne, wszystkie zle i dobre żywioły”. Komitet ten w ogólnym wojennym dorobku polskim zajął na pewno cenne miejsce — choć niewiele osiągnąć mógł mimo osobistych wpływów, wobec wrogiej zawsze postawy ambasady rosyjskiej i zależnej od aliansu z Rosją polityki francuskiej.

Choć nawiązano bezpośredni kontakt z prezesem Sokolstwa w Stanach Zjednoczonych dr. Starzyńskim, trudności we Francji narastały i jak ujmuje to historyk tego okresu „sen o armii polskiej, sen o sformowaniu polskich zastępów przysłał, rozwiewał się jak mgła”.

Pierwszych ochotników, wśród których znalazł się m.in. syn znanego historyka, 50-letni inżynier ze Lwowa Władysław Szuyski — wysłano nad granicę hiszpańską, do koszar w Bayonne, gdzie sformowano z nich jedyną polską kompanię, wcieloną później w skład bojowej dywizji Legii Cudzoziemskiej. Dalej ochotnicy polscy — od nazwy koszar „Rueille” nazwani Rueilleczykami, rozsiadani zostali po innych wielonarodowościowych kompaniach.

Jeden z pierwszych ginie na froncie chorąży oddziału Szuyski, który sam skomponował i wykonał amarantowy

(Dokończenie na str. 14)



*Kniazin z Litwy!  
Więźniu rosyjski i jeńcu pruski!  
Twardych polskich pułków brygadjerze!  
Przyjdź!*

*Oto żołnierze twój w rozsypano:  
Na Dolomitów miazdnie, nad Piave,  
W kaźni węgierskich obozów,  
W twierdzach Prus  
W kamatach Modlina i Warszawy  
— I gorzej, w hańbie,  
W pysze kohorty najemnej  
germańskich cesarów pół-swiata!  
Wszędzie Polak znowu niewolnikiem,  
zgiętym pod kańczug, zagłodzonym w lochach,  
paradującym w pętach, na pośmiewisko.*

**S**ZŁA tamta moja, stara i piastowska ziemia ku Polsce od lat, od całych pokoleń, a wciąż uporczywie, wciąż niezmordowanie. Drogę zaś, wraz z językiem i obyczajem, wskazywało serce, czujące i bijące w piersiach wszędzie tu koło Cieszyna, a więc w Jabłonkowie, Skoczowie, Wisle, Karwinie, Trzyciu, i Istebnej tak samo tak samo, jak powszedni tam, w szczyrej i rdzennej Ojczyźnie: w Krakowie, Kielcach, Lwowie, Warszawie i czy ja wiem gdzie jeszcze.

Przetrzebiali zaroięte szlaki ludzie, wierni tej ziemi synowie, kładący trud całego żywota na ołtarzu polskiej i patriotycznej roboty, ofiarni pracownicy na gorze narodowej pracy budzieli: Sikorowie, Stalmachowie, Kubisze, Cieciałowie i Michejdowie. Duchowi wodzowie i przywódcy polskiego ludu na Cieszyńskim Śląsku, pokazujący co czynić i kądędy iść, aby dojść do tych polzycyści bram, poza którymi mieszka cała Polska.

Wiodła za rękę ku Ojczyźnie mowa, nad podziw w tych stronach osobiwa, bo podzwaniająca wszystkim dźwiękami staropolszczyzny, cudownie archaiczną i woniącą zapachem pism Mikola'a Reva albo też Psalterza samego Jana Kochanowskiego.

Wykrzesywała na tej ziemi ścieżkę ku Polsce prosta pieśń ludowa, co w skarbcu śląskiej kultury ludowej skrzętnie, jak w malowanej skrzyni przechowywana i w potomność z pokolenia na pokolenie przekazywana, stanowiła tu zawsze dziedzictwo szacowne, z którego uronić choćby okruszynę — grzech byłby śmiertelny. To jakby ktoś przesłębny a kosztowny niezmiernie złoty pas od cudnego cieszyńskiego stroju ludowego potracił czy zaprzepścił.

Przybliżyła tej ziemi Polskę różne wielkie i doniosłe wydarzenia dziejowe, od wichru których zakolysywała się Europa, jak na przykład tamte z roku 1848, kiedy to, wraz z wiosną ludów wydawało się, że to już, już, na dosięg ramięnia.

Ale przede wszystkim garmęło się ku Polsce serce. Bez względu na to co działo się dobrego czy złego w świecie i w samym Cieszynie, niepomne trudów i upaleń dnia, pędzonego w ciebie niewoli, a tylko licząc po drodze mnogość swych krzywd i ogrom swych ofiar, szło ku tamtej Polsce wciąż jednakowo uporczywie, mozolnie i niezmordowanie. W znoju niezmiernym, pełną ku swej macierzy ogromną, ufna i dziecięcą miłością, wykrzesywała sobie ta stara piastowska ziemia swoją ku Polsce ścieżkę. Dojść, dojść!

**J**AKOŻ, gdy zakończyła się tamta pierwsza wielka wojna i gdy porzuciła się tamte nienawistne trzy cesarskie trony, wydawało się że doszła. Zadzwonił w pobliskim, królewskim Krakowie na zmartwychwstanie, buchnęła wolność jak wicher w stolicy i wszędzie tam gdzie trzeba. A w Cieszynie

# ODA

*Przyjdź!  
Wcielony gwalc  
konarze nieodro  
Nasza chrobra  
Niepodległa, bo  
Niepodległa, bo  
Niepodległa, bo*

**Wiersz ten napisany  
był 22 maja 1918 w  
okresie niewoli Pił-  
sudskiego w Magde-  
burgu. Nie był nigdy  
drukowany.**

*Magdeburkij  
Pamiętasz, wie  
Prusy padły, pa  
I o Magdeburg  
Koroną koron  
Luiza, królowa*

*Magdeburkij  
Wstań!  
Kotysz się pon  
Koronę się chu  
Państwa dwuch*

*Rycerzu polski  
przyjdź i patrz  
Stają się marze  
Ojcowie patrzy  
Synowie, wauk  
Wyrok prorokó  
Padł orzeł czar  
Dwie głowy od  
Szczerzą ślicie  
Chwała kędys  
Dzieje nie znaj  
A z pomiędzy z  
ze ścisłu narod  
śró d ciągle g  
z nędz ludzkoś  
Nie dojrzeć jes*

*Twojem jest w  
Twym jest nasz  
i trawianiu w  
Twoją jest zem*

# SŁ

nie, na wierzchołku starej piastowskiej wieży, wykwitnęła pierwszego listopadowego rana 1918 roku wielka, wspaniała, i najmilsza ze wszystkich flaga radostna, biało-czerwona. Po wielu wiekach niebytności, po całych długich i nie kończących się miedzach wołania, wyczekiwania i tęsknoty — przybyła w te strony i zamieszkała, aby serca radować. — Ona, Macierz i wolna Ojczyzna. Białoczerwona Pospolita Rzecz.

Zatrzępotały się ludzkie i śląsko-cieszyńskie serca z niezmiernego uradowania, nieczem te białe skrzydła gołębie, klaskające na stołcu, Polska na codzień, swoja, własna i smakowita jak smak źródłanych beskidzkich krynic. Polska widoczna, prawdziwa i na każdy dzień jak ten woniący reżny chlebiczek na domowym stole.

Zaczem polskie srebrne orzełki na piersiach przyodziewu, zaczem wstążeczki biało-amarantowe na otokach czapek, zaczem wolność, z którą się, jak z hożą, niebiesko-oką dziewczyną śląską, pod rękę chadza poszędy. O Boże!

Po tylu, tylu latach. Kiedyś, przed akurat siedemdziesięciu rokami, jeden z pierwszych budzieli narodowych na tej ziemi, teolog Paweł Stalmach, pielgrzymował stąd, z Cieszyna do Krakowa. Pieszko pielgrzymował, aby stamtąd, z królewskiego miasta, przynieść na plecach do swojego Cieszyna kawałek, kawaleczek, okruszynę Polski: kilka polskich książek. Teraz, jakiś radosny listopadowy dzień, tym samym, Stalmachowym szlakiem idąc, przyniósł tu całą i wszystką Polskę. Czyż może być coś piękniejszego? Toć to akurat tak samo piękne jak najpiękniejszy dzień na Bożym świecie: jak wiosenny dzień pod Beskidami.

**A**LISCI rychło potem zaczęły dźbiać się rzeczy zatrważające i nad wyraz bolesne. Takie, o których mówił stary Jura Cienięcia z Łazów, co leżą niedaleko Orłowej i Karwiny.

— Toż podziwiejcie się — potrzasał białą głową i sam w sobie zdumiewał się boleściami — toż podziwiejcie się! Powiadali, że całe nasze Śląsko będzie do Polski przynależać boć to przeciwieństwo polsko ziemia, a tu oto teraz widzieli: przepołowili ją naszą zym, przecieli ją, jakby to był kasek zosiery, przełomali ją na dwie części i powiadają: ni, całe cieszyńskie Śląsko niemoże być do Polski przyłączone, bo też trzeba jeden kęs pozostawić Czechom. No i my tu pozostali po tej drugiej stronie i odcięci my są od naszej Polski, i są my tu pod Czechami. Czy to jest słowne? I kaj jest jako sprawiedliwość? Toć my tu są na swojej ziemi, i wszystko my tu są, co my sie tu urodzili, polskiej mowy i polskiego łąbcają! I to nie jny tu, w moich Łazach,











NOWOŚĆ:

Józefa Łobodowskiego W STANICY

Pasjonująca powieść z życia kozackich kubańskich, opisująca barwnie jej zwyczaje i zaciętą walkę z bolszewikami...

„W stancji“ jest dalszym ciągiem trylogii Józefa Łobodowskiego, której pierwsza część p. t.

KOMYSE

jest jeszcze w sprzedaży w niewielkiej ilości egzemplarzy. Obie książki są jednak odrębnymi powieściami.

Tom XXXI „Biblioteki Kultury“ W POLU

Powieść Stanisława Rembeka o losach kompanii piechoty w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Wydana po raz pierwszy w r. 1937 została obecnie wznowiona na emigracji.

Janusz Jasińczyk SŁOWO O BITWIE

Najlepsze dzieło literackie o człowieku w mundurze, osnute na tle boju Brygady Karpackiej w pustyni Libijskiej.

KONTAKT BEZPOŚREDNI Bryg. Claude H. Dewhursta w przekładzie J. P. Herwartha

Pełna humoru i wnikliwych obserwacji opowieść o współpracy oficera angielskiego z armią sowiecką.

Ukazał się w druku drugi nakład rewelacyjnej książki Marka Hłaski wydanej przez „Kulturę“.

CMENTARZE

Stron 258 — Cena 15/-

W nowym JUBILEUSZOWYM cenniku TAZABA znajdziesz WSZYSTKO, co potrzebne jest w KRAJU

Czy to będzie oselka do ostrzenia kosy, samochód lub zestaw płyt Linguaphonu. Każde lekarstwo, każdej fabryki, każdego kraju.

największy

POLSKI DOM WYSŁKOWY NA ŚWIECIE

TAZABA

TAZAB HOUSE 22, Roland Gdns. LONDON S. W. 7. FRE 3175/76

TAZAB OF LONDON 36, Third Avenue NEW YORK 3, N. Y. Tel. ALgonquin 4-4161

TAZAB OF LONDON 327, Collins Str. MELBOURNE, C. 1. M. B. 1314

KISZONA KAPUSTA W BECZKACH I PUSZKACH

z Holandii

IMPORTUJĄ:

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lancs.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Street, London, S. W. 7.

STEFAN MĘKARSKI

LWÓW W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

Wieloletnia przybywająca masowo do Lwowa studia studenci z zaboru rosyjskiego. Wpływowo konspiracje (Liga Narodowa, Zet, Promień socjalistyczny, Zakon Zbawienia Polski, Organizacja Nieprzebranych) działała obok jawnej Kuźnicy „Zarzewiaków”...

ciężar tej sędziwej, ale przeważnie burzliwej tradycji, wyróżniającej Lwów w sposób osobliwy spośród innych wielkich miast Polski — ważył potężnie w historycznym roku 1918-tym. Rok ten zaraz u swego startu dołączył jeszcze szczególnie zapalnej oliwy do ognia tej tradycji...

I oto paradoks. Groźba brzeska, która wywołała tyle patosu i gniewu narodowego na ulicach Lwowa, winna była skłonić do organizacji czynnego pogotowia, uniemożliwiającego lub co najmniej utrudniającego zaskoczenie miasta zbrojną akcją ukraińską...

N I C z tego się nie stało. Czy nie dostrzegano rosnącej dynamiki zagrożenia ukraińskiego? Nie dotykając sedna sporu politycznego w Małopolsce Wschodniej, którego początek odniósł do schyłku XIX wieku — warto przypomnieć, że doświadczenia, jakie przyniósł początek bieżącego stulecia w tej sprawie, były zbyt liczne, gorzkie i dotkliwe, by można było mówić o nieobecności politycznego problemu ukraińskiego w świadomości społeczeństwa polskiego...

Taka sytuacja w społeczeństwie polskim stwarzała wyjątkowo pomyslną szansę dla przygotowanego konspiracyjnie wystąpienia ukraińskiego. Powołana do życia w ostatniej dekadzie października Ukraińska Rada Narodowa we Lwowie, która podjęła negocjacje z rządem wiedeńskim o przekazanie jej władzy w Galicji — wzbudziła niepokój, zażegnany jednak nadzieją przyjazdu do Krakowa Polskiej Komisji Likwidacyjnej...

Ta postawa psychiczna społeczeństwa Małopolski Wschodniej w 1918 roku, nie opierała się oczywiście tylko na — najbardziej istotnych zresztą — imponderabilach historycznych. Poczuć się wyznikało również z bardzo realnej bazy ilościowej, statystycznej. Nie tylko wszystkie miasta ziem południowo-wschodnich ze Lwowem na czele, miały większość polską, również kraj cały, stanowiąc obszar o charakterze narodowościowo mieszanym...

Wynikająca z takich przesłanek psychologia pozwalała nie liczyć się z niepodziątką i zaskoczeniem ze strony ukraińskiej; triumfowało „oczekiwanie tęskne i radosne”, że tylko państwo polskie może zająć opróżnione po 146 latach przez Austrię miejsce. Ku temu nadchodzącemu państwu kierowało się napięcie uczuć, które praktycznie znajdowało upust w publicznym „detronizowaniu” Habsburgów, w proklamowaniu końca rządów zaborczych i zjednoczenia z „Królestwem” i Poznańskiem...

Wieloletnia przybywająca masowo do Lwowa studia studenci z zaboru rosyjskiego. Wpływowo konspiracje (Liga Narodowa, Zet, Promień socjalistyczny, Zakon Zbawienia Polski, Organizacja Nieprzebranych) działała obok jawnej Kuźnicy „Zarzewiaków”...

skich wymienionej wyżej zjazdu młodzieży, narzucona Polakom — stanowi w historii miasta rozdział godny tradycji „munimentum primarium” Rzeczypospolitej, tradycji zrosnionej ze Lwowem już w XVII stuleciu. Ten rozdział wymagał uzupełnienia herbu Lwowa, w którym lew wspina się na mur miejski o trzech basztach. Uzupełnienia tego dokonał w dniu 22 listopada 1920 roku Naczelnik Państwa Piłsudski, przypinając do tarczy herbowej wojenny order Virtuti Militari...

Stalo się tedy, że Lwów wrócił do Rzeczypospolitej po półtora wiekowej okupacji, w szczeru cekaemów i dział, których huk usiał na dobre dopiero w kwietniu 1919 r. aby odezwać się ponownie w 1920 r. i przypomnieć determinację jego listopadowych obrońców „Teropitami” pod Zadzórzem w śmiertelnym starciu z konnicą Budiennego.

Taki powrót nie mógł pozostać bez śladów i wstrząsów wewnętrznych. Podobnie jak wśród niekończących się wojen w XVII wieku, Lwów powstał za pobojowiska jak przysłówowi Łazarz. Wyrędziali i wyczerpani wysiłkiem. Miasto było jak rzeszota, podziurawione kulami. Życie samorządowe, umysłowe, społeczne i gospodarcze w ciągu długich lat wojennych (1914—1920) wytrącone zostało poza nawias normalnych procesów rozwojowych. Dymio wojna, jak wulkan bez przerwy czynny. Miasto potrzebowało troskliwej opieki i materialnej pomocy ze strony odrodzonego państwa.

PAŃSTWO, samo ubogie, tej pomocy dać nie mogło. Co więcej, do Lwowa przede wszystkim wróciło się o pomoc dla siebie. We Lwowie bowiem tylko przez kilkadziesiąt lat ery konstytucyjnej w zaborze austriackim wykształcił się aparat urzędów państwowych. Lwów posiadał zasób doświadczenia w administrowaniu krajem...

Ewolucja w nowym ustroju państwowym zmuszała miasto do przestawienia orientacji na przyszły kierunek rozwoju. Misja Lwowa w nowej Rzeczypospolitej polegała m.in. na renesansie znakomitej tradycji emporium lwowskiego w wieku XIV, XV i XVI i opierać się musiała o niezmiennie przyrodnicze położenie miasta. Geopolitycznie Lwów jest i będzie zawsze kluczowym skupiskiem, położonym na szlaku bałtycko-karpackim, na najbardziej wschodnim pomoście tego szlaku, dokładnie w połowie drogi między Bałtykiem a Morzem Czarnym. Wraz ze Lwowem Małopolska Wschodnia zapewnia Rzeczypospolitej oparcie o łuk Karpat Wschodnich jako narożnik murów obronnych, a także wspólną granicę z Rumunią i otwarte drogi na południowy wschód Europy...

W tym dniu rozpoczęła się Obrona Lwowa, trwająca do wyswobodzenia miasta w dniu 22 listopada.

Ta walka 4.949 żołnierzy pod wodzą kapitana Czesława Maczyńskiego (tytuł żołnierzy — obrońców miasta zwerfikołwa w r. 1936 Komisja Związku Obrońców Lwowa, wymieniając wśród nich również 14 członków poza lwow-







